

PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI

NR 268

RUCH ODNOWY
† SŁOWIAN †

1 VII 2011 R.

NOWY JORK, CHICAGO, TORONTO, BERLIN, WARSZAWA.

PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI W INTERNECIE: www.wicipolskie.org

Drodzy Czytelnicy i Sympatycy!

W naszym biuletynie zamieszczamy teksty różnych autorów, tak „z pierwszej ręki” jak i przedruki, traktujące o najistotniejszych problemach Polski i Świata. Kluczem doboru publikowanych treści, nie jest zgodność poglądów Autorów publikacji z poglądami redakcji lecz decyduje imperatyw ważnością tematu. Poglądy prezentowane przez Autorów tekstów, nie zawsze podzielamy. Uznając jednak że wszelka wymiana poglądów i wiedzy, jest pożyteczna dla życia publicznego - prezentujemy nawet kontrowersyjne opinie, pozostawiając naszym czytelnikom ich osąd.

Redakcja

Adres kontaktowy Redakcji PRP: PO Box 1602, Cranford NJ 07016 i internetowy: turobin@netzero.net

W numerze: 1) Wiadomości; 2) Mój polityczny syllabus – samorządność; 3) Niemcy rezygnują z elektrowni atomowych; 4) Potrójne tsunami a trzecia fala; 5) Pułapka Partnerstwa Wschodniego; 6) Jak niszczone górnictwo węgla kamiennego w III Rzeczpospolitej - II; 7) Autonomia Śląska a rozbitcie dzielnicowe; 8) Czego możemy nauczyć się od Arabów?; 9) Ostatni transport do Katynia – IV; 10) Bez strachu – XVIII;

Oświadczenie Obozu Wielkiej Polski w związku z aresztowaniem gen. Ratko Mładić'a



Z niepokojem obserwujemy kolejne bezprawne działania marionetkowego serbskiego rządu oraz jego zachodnich sojuszników wymierzone w żywotne interesy serbskiego narodu. Tym razem ofiarą antyserbskiego spisku padł generał Ratko Mładić jeden z bohaterów walczących o zjednoczenie ziem zamieszkałych w większości przez Serbów.

Ratko Mładić urodził się 12 marca 1943 r. na terenie okupowanym przez nazistów. Jego ojciec poległ w walce z okupantem szturmując wieś, z której pochodził Ante Pavelić (lider chorwackich nazistów). Sam Mładić wraz z matką żył w skrajnym ubóstwie, byli prześladowani, ponieważ byli Serbami - [Słowianami - St. F.].

Za: <http://www.owp.com.pl/index.php>

#

„Demokratyzacja USA” - gulagi na dożywocie za podejrzenie terroryzmu

Kongres USA po cichu zatwierdził w zeszłym tygodniu [06.01-03 2011] ustawę dającą uprawnienia dla rządu amerykańskiego do zamykania na czas nieograniczony osób podejrzanych o terroryzm, nawet bez formalnego oskarżenia czy też wyroku.

Ustawa była sponsorowana przez Johna McCaina i Joe Liebermanna - etatowych agentów NWO w Kongresie USA. Zamknięci na czas nieograniczony, czyli nawet na dożywocie, będą całkowicie pozbawieni jakichkolwiek praw - będzie można ich do woli torturować czy nawet zabić, bez jakichkolwiek skutków prawnych - wystarczy tylko zaznaczyć, że tortury były potrzebne do zdobycia ważnych informacji. O adwokatach czy też jakimkolwiek procesie można już zapomnieć.

Ustawa nie rozróżnia obywateli od nieobywateli USA. Ustawa nie precyzuje co oznacza „podejrzenie o terroryzm” - może to być więc cokolwiek - krytyka rządu czy też opinia na temat zamachu na WTC. Każda osoba, która się nie spodoba urzędnikom państwowym może - zniknąć na zawsze bez słowa wyjaśnienia.



Takie uprawnienia dostaje też armia amerykańska, która od tej pory może zacząć pacyfikować społeczeństwo pod hasłem wojny z terroryzmem. Oczywiście, nie musi to być ograniczone do terenu USA...

Widać więc wyraźnie, że pogłoski o obozach koncentracyjnych, milionach trumien, gilotynach czy pociągach śmierci wcale nie muszą być fantazją. Obozy FEMA istnieją i na pewno są przygotowane w jakimś celu.

System, który jest tworzony dla Amerykanów zaczyna do złudzenia przypominać Rosję Sowiecką, gdy mordowano na podstawie donosu (np. o antysemityzm) miliony niewinnych ludzi. Jest jednak zasadnicza różnica - Rosjanie zostali niemal dokładnie rozbrojeni, poza tym po wojnie większość była na skraju nędzy. Amerykanie nadal mają spore zasoby materialne, ale przede wszystkim ponad 200 mln sztuk broni. Tego typu ustawy są więc łapaniem się brzytwy przez tonących prawdziwych terrorystów - którymi jest piąta kolumna rodem z Wall Street w amerykańskim rządzie.

Można też przypuścić, że tego typu prawa wprowadzane są przed kolejnym aktem terroru, który przygotowujący jest przez globalistów na Amerykę. Kilka dni temu, w programie Alex Jones'a, agent nr 1 amerykańskiego wywiadu, Steve Pieczenik potwierdził taką możliwość. Ostrzegł jednak, że jeśli w USA dojdzie do zamachu terrorystycznego to dojdzie do krwawej rewolucji, podczas której wszyscy terroryści rodem z Wall Street zostaną po prostu wymordowani. Społeczeństwo bowiem ma dość tej okrutnej gry, której celem jest zniszczenie Republiki i stworzenie prywatnego totalitarnego rządu światowego.

2011-06-07

Za: <http://marucha.wordpress.com/2011/06/07/%E2%80%9Edemokratyzacja-usa-%E2%80%9D-%E2%80%93-gulagi-na-dozywocie-za-podejrzanie-terrorizmu/>

#

Synagoga rzymsko-katolicka

Wielkie było moje zdziwienie, gdy po wejściu do świątyni pierwszą rzeczą która rzuciła mi się w oczy to była... monstrualna menora przed ołtarzem! Zapalona, jaśniała żywym światłem nad rozmodlonymi owieczkami...

Tak jak wspomniałam w ostatnim felietonie - w związku z Drogą Krzyżową - odwiedziłam wiele parafii. Byłam w Raszynie, Kulkówce, Milanówku, Płoniawach, Komorowie, Siemiatyczach, Michałowicach... o tym już pisałam, jednak nie wspomniałam, że otrzymałam także zaproszenie na rozmowę do Nadarzyn pod Warszawą. Ksiądz proboszcz **Andrzej Wieczorek** zaproponował, abym przyjechała w niedzielę 22 lutego na Mszę Świętą o godzinie 12. Wielkie było moje zdziwienie, gdy po wejściu do świątyni - pierwszą rzeczą która rzuciła mi się w oczy to była... **monstrualna menora przed ołtarzem!** Zapalona, jaśniała żywym światłem nad rozmodlonymi owieczkami... **Menora, jak wiemy jest jednym z głównych symboli judaizmu, starałam się więc dociec, co ma wspólnego z katolickim kościołem - być może ma owieczkom przypominać, kto jest naprawdę odpowiedzialny za śmierć Mesjasza!** Jak się później okazało - nic bardziej mylnego ponieważ nawet Tabernakulum w którym złożono Eucharystię było ledwo widoczne, ukryte wstydliwie w ciemnej kościelnej głębi, być może po to by zachować odpowiednie „ekumeniczne” proporcje! Po mszy ksiądz zaprosił mnie do swojej kancelarii. Dalej naiwnie sądziłam, że porozmawiam z proboszczem właśnie o Drodze Krzyżowej i o ewentualnym terminie jej zaprezentowania... Ksiądz usiadł za biurkiem, spojrzał na mnie jak żaba na latawiec, lekko wydał usta i rzekł:

- *No... to co mi tutaj przedstawiono, ta „Via Crucis” na płycie, nie do końca jest w porządku!*

- **To znaczy? Nie rozumiem! Czy ksiądz wysłuchał całą płytę?**

- *Nie, nie... Nie całą, tylko fragmenty, fragmenty, no ale to jest antysemityczne, przyzna pani!*

- **Proszę księdza! Rozważania moje w tym dziele opierałam wyłącznie na Ewangelii! Po za tym, konsultowałam każdy utwór z ojcem profesorem Krapcem...**

- *Nie ma to znaczenia! Bo widzi pani, Droga Krzyżowa, tradycja Drogi Krzyżowej prowadziła właśnie do antysemityzmu...*

- **Jednak ojciec profesor... - bąkałam - ja mam listy od biskupów, od blisko 50 biskupów, łącznie z listem od prymasa Glempa. Oni wszyscy ten utwór wysoko ocenili, a przecież biskupi znają się na teologii? Prawda?**

- *To nie ma żadnego znaczenia!*

- **Listy biskupów?**

- *Tak!*

- **Opinia biskupów?**

- *Tak!... To znaczy opinia ma znaczenie... no ale mnie to nie interesuje!*

- **Proszę księdza, papież Benedykt XVI apelował o to, aby świeccy również ewangelizowali i to jest moja odpowiedź na ten apel!**

Ksiądz już nie słuchał, widocznie nie tylko listy biskupów go nie interesowały, ale i apel papieża też! Wysłałam! I dopiero teraz dostrzegłam, że na terenie kościoła w Nadarzynie stoi ogromny (i jak się później dowiedziałam) największy w Europie ośrodek świadków Jehowy! Budynek ten nie jest ogrodzony, stoi obok kościoła i ci którzy w Jezusa - Mesjasza nie wierzą jak widać (dzięki proboszczowi w Nadarzynie) skutecznie, zmieniają kościół katolicki na „synagogę rzymsko-katolicką”!!! Dzieli się terenem - a łączą myśleniem?!

Dlatego po tym całym zdarzeniu, zupełnie nie zaskoczyła mnie kuriozalna wypowiedź abp Nycza, który w wywiadzie udzielonym „Niedzieli”, stwierdził: „**Współczesny kościół nie potrzebuje przywódcy, kogoś na wzór kardynała Wyszyńskiego**”.

Tak, tak! Jaki pan, taki kram! **Kościół nie potrzebuje kardynała Wyszyńskiego, kościół potrzebuje menor, które swoim światłem rozjaśni nasze zaściankowe, katolickie umysły i w Roku Świętego Pawła udowodnią, że ani słowa biskupów, ani prymasów, ani papieża, a nawet samego Apostoła Pawła nic nie znaczą...** Bo jak odczytać postawę w/w księdza i jego metropolity - także przecież odpowiedzialnego za przymuszanie wiernych do modlenia się przed niechrześcijańskim symbolem - wobec słów Apostoła Pawła w Drugim Liście do Koryntian:

„Nie ciągnijcie jarzma z niewiernymi.

Abowiem co za uczestnictwo sprawiedliwości z nieprawością?

Abo co za towarzystwo światłości z ciemnościami?

Abo co za zgoda Chrystusowi z Belialem?

Abo co za cześć wiernemu z niewiernym?

A co za zgoda Kościołowi Bożemu z bałwanami?"

Z uszanowaniem - *Lusia Ogińska* <www.lusiaoginska.pl>

MÓJ POLITYCZNY SYLLABUS ERRORUM – SAMORZĄDNOŚĆ

Niedawno z ust angielskojęzycznego turysty usłyszałem zarzut, że Polacy sami zaprosili do siebie cywilizacyjnych kłusowników i dziś zbierają żniwo własnej głupoty. Niby nic odkrywczego w tym stwierdzeniu, ale jedno słowo zrobiło na mnie wrażenie: kłusownicy. I w tej chwili pamięć podsunęła mi scenę wziętą z dziecięcego komiksu sprzed wielu lat: oto leśni kłusownicy najpierw silnym reflektorem oślepiają zwierzęta, a zaraz potem strzelają w kierunku znieruchomiałych, bezbronnych postaci.

Przeżyłem wówczas swoiste *déjà vu*, bo w mojej imaginacji te zwierzęta jęczały z bólu... po polsku! Albowiem w ostatnich dwu dekadach, naprzeciw Polakom, wystawiono wiele takich reflektorów, a każdy z nich miał nas zafascynować, ogłupić i wystawić na pewny odstrzał. Na jednym - do dziś chyba najsilniej rażącym nasze zmysły - naklejono etykietę ze słowem: „Samorządność”.

Wraz z upadkiem PRL-u, w którym to władza „wiedziała wszystko najlepiej”, eksplodowało wśród Polaków przez lata tłamszone przeświadczenie, że sami mogą decydować o własnych sprawach. Przeświadczenie to umiejętnie podsycane i kierunkowane przez nowe autorytety szybko zostało ujęte w szereg pięknych haseł i ustawowych definicji a za jego szczytową emanację uznano samorządność terytorialną. Nie, nie będę kruszył kopii w jałowej walce z dyrdymałami wziętymi żywcem z „Elementarza Młodego Europejczyka”. Dam przemówić faktom, bo te najrzetelniej odsłaniają klusownicze praktyki przypudrowane bajdurzeniem o demokratycznych standardach i prawach człowieka.

Spójrzmy na finanse. O ich katastrofalnym stanie niechybnie świadczy olbrzymie, galopujące zadłużenie samorządów terytorialnych, które w większości wyprzedają już wszystko, na co znaleźli się chętni. Za chwilę łebski rząd, za pośrednictwem trzęsących się rąk samorządowców spienięży szpitale i kolej. Trzęsących, bo górę bierze świadomość, że niezmiernie trudno będzie doczłapać do końca kadencji. Najlepszym dowodem na to jest desperackie zamykanie setek szkół, maksymalne ograniczenie inwestycji, czy rozłożenie na łopatki pomocy społecznej. Cała nadzieja samorządowców w Unii Europejskiej, choć to ona dziś decyduje, na co wydawać w Polsce pieniądze. Mamy tu wręcz do czynienia z syndromem bitej żony, która poza mężem świata nie widzi i nie chce nawet słyszeć o możliwości odejścia od niego. Ale co biedna pocnie, gdy to mąż ją porzuci bądź uderzy ciut za mocno?

Liczne stolki samorządowe zamiast stać się wylęgarniami prawdziwych elit okazały się narzędziami demoralizacji. Brak jakiegokolwiek odpowiedzialności sprawia, że mierne osobowości promowane koteryjnymi układami szybko alienują się od rzeczywistych problemów swoich wyborców i nie cofają się przed żadnym matactwem, byle tylko trwać przy łatwym chlebie. Tak zapisywane są życiorysy przyszłych posłów i ministrów przyspieszających gnienie kolejnych organów władz centralnych. Jedyne, co interesuje przytłaczającą większość naszych prezydentów, burmistrzów, wójtów, radnych, to własny wizerunek urabiany za publiczne pieniądze. Mało to razy oglądamy ich twarze fałszywie wdzięczące się do wyborców podczas różnorakich igrzysk organizowanych wbrew zdrowemu rozsądkowi i poczuciu przyzwoitości? A wyniszczająca, chora rywalizacja toczona przez samorzady o przyciągnięcie mitycznego turysty lub inwestora? Konia z rzędem temu, kto wykaże w tym szaleństwie choć odrobinę pomysłu.

No i na koniec sprawa wcale nie najmniej ważna. Samorzady, które ustawowo winny zajmować się pielęgnowaniem polskości, dziś stały się awangardą w jej rozmywaniu. Wystarczy choć śliznąć się po stronach internetowych większości z nich, by zauważyć rozdmuchaną do granic możliwości chwałbę z udawanej wielokulturowości, przejawianie zasług mniejszości narodowych i wręcz niebywałą samorządowo-unijną troskę o zachowanie śladów ich obecności na ziemiach polskich. Powoli wymyka się to spod jakiegokolwiek kontroli i zaczyna prowadzić do napięć społecznych, czego najlepszym przykładem są województwa śląskie i opolskie. Polityczna poprawność i zwykłe zaprzaństwo w wykonaniu zdegenerowanych struktur samorządowych zagraża już jednolitości państwa.

Jeśli ktoś teraz nazwie mnie wrogiem demokracji, nie będę rwał włosów z głowy. To przecież ludowa mądrość uczy, że nie szkoda róż, gdy płoną lasy. A który to odpowiedzialny lekarz będzie zwlekać z amputacją, gdy za chwilę gangrena zbierze śmiertelne żniwo? Domagam się więc jednego: - lekarza!

Krzysztof Zagolda [24 maj 2011]

http://www.aspektypolski.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=4347&Itemid=137

NIEMCY REZYGNUJĄ Z ELEKTROWNI ATOMOWYCH

Do 2022 r. Niemcy zrezygnują z korzystania z energii atomowej, ustaliły w poniedziałek [05.30.11], po 13-godzinym spotkaniu, partie niemieckiej koalicji rządzącej.

Większość z 17 elektrowni atomowych w Niemczech zostanie wyłączona do 2021 roku. Trzy siłownie będą jednak w razie potrzeby produkować prąd do 2022 roku. Mają one pełnić rolę bufora bezpieczeństwa w sytuacji, gdyby proces przechodzenia na odnawialne źródła energii nie postępował w zakładanym tempie i krajowi groziłyby deficyty energii elektrycznej - ustaliła agencja dpa, powołując się na źródła w koalicji.

Trwale wygaszonych zostanie siedem najstarszych siłowni oraz elektrownia Krümmel, która po wielokrotnych awariach jest wyłączona od 2009 roku.

Jedna z przeznaczonych do wygaszenia elektrowni pozostanie w odwodzie jako “zimna rezerwa”. Gdyby wystąpiły niedobory w zaopatrzeniu w energię elektryczną, wygaszony reaktor można będzie szybko włączyć i za jego pomocą wyrównać deficyt. Koszt utrzymania takiej elektrowni szacuje się na 50 mln euro rocznie. W tym kontekście wymienia się siłownię: Philippsburg I w Badenii-Wirtembergii oraz Biblis B w Hesji. Decyzję w tej sprawie podejmie Niemiecka Federalna Agencja ds. Sieci (Bundesnetzagentur).

Według agencji dpa, współpracujące CDU/CSU oraz FDP postanowiły też utrzymać podatek od elementów paliwowych który przyniesie budżetowi państwa 2,3 mld euro rocznie.

W 2010 r. koalicja przeforsowała kontrowersyjną ustawę wydłużającą okres eksploatacji 17 niemieckich elektrowni atomowych o średnio 12 lat poza rok 2022, czyli datę rezygnacji z atomu wyznaczoną w harmonogramie ustalonym jeszcze przez poprzedni rząd Gerharda Schroedera.

Jednak po marcowej katastrofie w japońskiej elektrowni Fukushima nastąpił zwrot w niemieckiej polityce atomowej. Kanclerz Angela Merkel ogłosiła trzymiesięczne moratorium na wdrożenie tej ustawy, nakazała kontrolę wszystkich reaktorów i przejściowe wyłączenie siedmiu najstarszych elektrowni sprzed 1980 r.

PAP

Za: http://forsal.pl/artykuly/518613,niemcy_rezygnuja_z_elektrowni_atomowych.html

#

ZGROZA!!! - To trzeba wiedzieć i oprzeć się entuzjastom elektrowni jądrowych. Poniżej link na YouTube o tragediach jakie niosą nam elektrownie jądrowe:

<http://www.youtube.com/user/stopcodex#p/a/u/0/AOrfvb4Sh8A>

POTRÓJNE TSUNAMI A TRZECIA FALA

PIERWSZA FALA uderzyła w nas wraz z „*twardymi regulami stanu wojennego*”, na początku 1982 roku.

Wcześniej skutecznie broniliśmy Polski przed inwazją przodującej radzieckiej energetyki jądrowej.

Pod osłoną stanu wojennego frakcja prosowiecka we władzach PRL wcisnęła nam decyzje o kilku elektrowniach jądrowych na terenie Polski. Opartych o sowieckie WWER-213. Inwestycję w Żarnowcu budowano, a inne lokalizacje przygotowywano.

Po 89-tym udało się trochę zajrzeć w „bebeczy” tych reaktorów. Trochę, bo plany szczegółowe były dalej w Leningradzie (zdaje się...), towarzysze dosyłali je w trakcie budowy. Ale w Państwowej Agencji Atomistyki powołano tzw. „komisję Wierusza”. Byłem jej członkiem. Istnieje jej Raport. Z ułamkowych danych oceniliśmy że WWER-213 jest ok. **trzy razy** bardziej materiałochłonny oraz **trzy razy** bardziej energochłonny od zachodnich odpowiedników (*PWR - Pressurised Water Reactor*). Jest też o trzy rzędy wielkości (przeszło tysiąc razy) bardziej podatny na pożary i inne „drobne awarie”. Całe miasteczka i wsie w okolicy Wejherowa powstały z ciężkiego, specjalnie dla celów jądrowych, betonu przeznaczonego na Żarnowiec. Ośmiometrowej grubości fundamenty pod reaktory okazały się mieć głębokie pęknięcia, a te szczeliny dyrekcja kazała zalewać ciastem cementowym: „*toć ci staruszkowie z Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej w Wiedniu się nie zorientują*”. Takich historyjek było o wiele więcej. Wtedy rząd wstrzymał jednak dalszą budowę Żarnowca.

DRUGA FALA uderzyła w Polskę niedługo potem. Francja (*Framatome*, poprzednik obecnej *Ariva*) i Belgia (*Tractabel*) usiłowały nam sprzedać swe, już wtedy niechodliwe w Europie Zachodniej produkty, PWR-y.

Skończyło się na obietnicach, prowizjach i innych postaciach jurgieltu (*to Jahr Geld!*). Są podobno kłopoty z ich spłaceniem. A nie były to *pożyczki*.

TRZECIA FALA

Ostatnio uderzyła **trzecia fala** komiwojażerów. Daniel S. Lipman [*wiceprezes*] z Westinghouse, Prezydent Francji Nicolas Sarkozy, wyduszają od *tutejszych kacyków* zobowiązania i obietnice budowy. W końcu maja [2011] z podobnym **naciskiem** zwraca się do rządzących Polską prezydent USA Barack Hussein Obama.

SEJM „NIEZAWISŁYCH”

A **13-go maja nastąpił czarny piątek**: Sejm pospiesznie przyjął „Prawo Atomowe”, naprędce zmodyfikowane tak, by umożliwiło *przyspieszenie budowy EJ* w Polsce. Przeciw był **jeden poseł**: prof. Jan Szyszko, dwie osoby z PiS się wstrzymały. Pewna pani poseł pytana potem przez wstrząśniętego wyborcę, jak to było możliwe, zupełnie nie wiedziała, „*o które głosowanie chodzi. Tyle mamy tych głosowań*”. Inni posłowie, z różnych partii, z którymi koledzy utrzymują kontakty, też nie dawali zbornych wyjaśnień. Ta straszna jednomyślność (*czy oni myślą? lub łagodniej - o czym?*) dotyczyła wszystkich partii i *niezależnych posłów* otrzymujących pobory i diety poselskie.

Oto urywki z niedawnej dyskusji mail’owej z jednym z posłów:

Szanowny Panie Pośle!

Zauważyliśmy z przerażeniem, że 13 maja **WSZYSCY** posłowie, m.in. **PiS** (*poza posłem SZYSZKO i dwiema osobami wstrzymującymi się*) głosowali **za** prawem atomowym ułatwiającym budowę w Polsce elektrowni jądrowych.

- Jestem fizykiem rozszczepienia, a mówiłem z byłym ministrem skarbu Krzysztofem Jasińskim **DWA TYGODNIE** przed tą datą. Przedstawiałem powiązania propagandzistów EJ z Informacją Wojskową i GRU. Mamy dowody. Oraz argumenty przeciw EJ. Te ostatnie są na mojej stronie internetowej: www.Dakowski.pl Minister solennie obiecał przedstawić Prezesowi.

Kto WAM doradza, na Boga??

Liczę na poważną odpowiedź, bo to zakrawa na ZDRADĘ GŁÓWNA!

M.D.

PS.: *Czy polski sejm się odrodzi?* A może Pan spowoduje ucziwą debatę na temat: czy warto wydawać 100-180 miliardów złotych na technologii przestarzałe i cudze? Polecam panu prof. Bojarskiego i prof. Mielczarskiego z Łodzi.

[Pytanie o los Sejmu jest nawiązaniem do *zaproszenia na dyskusję pt. Czy polski Naród się odrodzi?*]

A oto odpowiedź posła:

„...Mieliśmy się wstrzymać w głosowaniu. Nie wiem **daczego w ściągawce do głosowań było za**. Wśród wielu posłów **po głosowaniu nastąpiła konsternacja**. Osobiście ubolewam nad tym głosowaniem [wytluszczenia moje MD].

Zasadne są pytania:

- Kto im tak **przełożnie** doradza. Kto personalnie w „ścągawce” głosowań zmienił „wstrzymać się” na **TAK** ?
- Czy wyciągnięto z tej „pomyłki” jakieś wnioski? Jakież?
- Jak **argumenty** przekonały **posłów z wszystkich opcji**?
- Po co nam kosztowne kampanie wyborcze, jeszcze bardziej kosztowne „**kreowanie celebrytów**”? By stwarzać pozory demokracji? Niech możni lobbyści sami naciskają guziki decyzji, po co zatrudniać biologiczne maszyny do głosowania?

HUCPA - powrót Trzeciej Fali

W 1991 r. na świecie działało około 436 reaktorów, teraz działa około 425. Ściślej - tyle jest podłączone do sieci, bo część jest w permanentnych remontach. Katastrofa w Fukushima zniszczyła sześć reaktorów, po czym, a właściwie na skutek czego Kanclerz Niemiec Angela Merkel nakazała **natychmiastowe wyłączenie** w Niemczech siedmiu najstarszych reaktorów.

Raczej nie świadczy to o renesansie energetyki jądrowej, lecz o jej katastrofalnym zastoju i niekonkurencyjności.

A propagandyści w Polsce szaleją: w TV na tle wybuchających reaktorów w Fukushima I, mówią z nieprawdopodobną pewnością siebie (**hucpa**), że to „**najbezpieczniejsze, najtańsze i ekologiczne**” technologie.

Jakieś, zdaje się, **Stowarzyszenie Emerytów i Rencistów Energetyki Nuklearnej** i ministerstwo Gospodarki wysyłają autobus z propagandą projądrową na kosztowny *Tour de Pologne*. Organizują wielkie konferencje propagandowe (np. 19 maja 2011 w Gdańsku).

Za nasze, podatnika pieniądze!

ŻADNEJ DEBATY MERYTORYCZNEJ NA TEMAT ENERGETYKI, W TYM JĄDROWEJ - W POLSCENIEMA. JEST USILNIE BLOKOWANA.

A tymczasem wiele reaktorów budowanych obecnie na Dalekim Wschodzie [Chiny, Tajwan, Indonezja, Filipiny] musi być przeprojektowanych, bo są budowane w krajach silnie sejsmicznych **na plażach**, tak jak **Fukushima I i Fukushima II**. Projektanci, jak generałowie, uczą się dopiero na swych klęskach.

O ukrywanych kosztach EJ oraz kosztach tych zmian napiszę osobno.

Musimy tę trzecią falę propagandowego nacisku odeprzeć - tak, jak dwie poprzednie.

Sytuacji odpowiada dawne hasło UPR-u: „**TAMCI chcą naszego dobra a MY mamy go już tak mało...**”.

CZWARTE: FALA PROPAGANDY - zbiegła się ona w czasie z dwiema ważnymi datami:

I. XXV-lecie katastrofy w Czarnobylu i 25 lat stałych kłamstw [Tsunami kłamstw Czarnobylickich] na temat „niewielkich skutków zdrowotnych tej awarii”.

II. Oraz z 11 marca 2011 [Tsunami Japońskie] - wielkich katastrof jądrowych w Japonii z których Fukushima Daiichi jest najgroźniejsza, bo jeszcze nie widać [piszę w końcu maja 2011] technicznych perspektyw ustabilizowania czterech gotujących się, zniszczonych reaktorów, ani wszystkich magazynów wypalonego paliwa (bo wszystkie zostały zburzone lub ciężko uszkodzone!) umieszczonych w Fukushima I. W nich zaś są ogromne ilości wyższych izotopów Plutonu, miliony razy bardziej aktywne alfa, niż Pu²³⁹.

Oliwa sprawiedliwa a moralność uwarunkowana

Po kilku moich wystąpieniach publicznych, w których zreferowałem oceny ilości śmiertelnych ofiar Czarnobyla, w instytutach jądrowych w Świerku (są chyba dwa?) podniosły się głosy oburzenia, **jak śmiem o tym mówić publicznie**. Koledzy, moi od dziesięcioleci sojusznicy polityczni, skarżyli się niedawno wspólnym znajomym: „*Jak on może takie rzeczy otwarcie mówić, przecież my u tamtych pracujemy*”. Cóż, przypomniałbym im - gdyby podobne żale wyrazili mi osobiście - radę Piłsudskiego: „**Pieniądze brać, ale nie kwitować**”. Tylko udziału w zorganizowanym kłamstwie bym nie zalecał. Oliwa sprawiedliwa - mówią dzieci. W Świerku poza tym dożywają swoich dni moi liczni koledzy sprzed lat czterdziestu. Rozumiem ich, bo uzupełnienie nędznej, profesorskiej czy doktorskiej emeryturki o pensję w instytucie jest kuszące. Ale grzanie krzesła profesorskiego, czy fotela dyrektorskiego do czegoś jednak zobowiązuje. Jeśli już praca badawcza, twórcza, jest utrudniona tak ze względów biologicznych, jak i ciągłego „braku funduszy”, to należy jednak w ramach uczciwości zawodowej, choć śledzić krytycznie **literaturę przedmiotu**. Wygląda jednak, że niektóre osoby posiadające nazwiska w nauce, lub choćby tytuły profesorskie, a związane z energetyką jądrową, kontentują się przeglądaniem literatury propagandowej rozdawanej przez struktury finansowe, usiłujące wcisnąć Polsce „paciorki”. Mniej dziwię się dyrektorom i innym celebrytom mającym dostęp do unijnych [itp.] funduszy [czy marzącym o...]. Pozycja *przy cycku* określa sposób myślenia, rzekłby ich guru - Marx.

Ale naukowcy?

„Oburzeni” kontentują się cytowaniem publikacji IAEA i WHO (np. **"Forum Czarnobylickie"**, 2005), w której prawdę o katastrofie strasznie wypaczono. Tak co do metod, jak i wniosków. Można to stwierdzić po szczegółowej analizie. Np. szkodliwość jest wyliczana na podstawie ogromnej liczby założeń i uproszczeń. Praca ta (i podobne) oparta jest o

niepewne współczynniki (*większość jeszcze sprzed siedmiu dziesięcioleci - określone po Hiroshimie i Nagasaki*) i różne założenia (*ile człowiek, obiekt wyliczeń, wypił mleka, jak długo był na powietrzu itp*).

W tego typu tendencyjnych raportach, szczególnie z MAEA w Wiedniu, twierdzi się, że „**nie znaleziono wystarczających dowodów na więcej, niż kilkadziesiąt ofiar śmiertelnych**” promieniowania po Czarnobylu. Reszta - to *przesada*, lub „*radiofobia*”, czyli organiczne skutki strachu, plotek i legend. Jak ci „*naukawcy*” tłumaczą, że takie same objawy wg. nich - *radiofobii* - mają zające, szczury, czy żaby - nie wiem.

Jest oczywiste co robi **uczony** w sytuacji tak znaczących rozpiętości danych. Zapoznaje się z **metodyką i wynikami wszystkich** prac i wyciąga wnioski logiczne. Podobnie powinien postąpić **naukowiec**, jeśli pretenduje do miana **uczonego**. A rola i zadania *naukawca*, są poza tą dyskusją. To taki, co grzeje krzesło i załatwia sobie stanowiska służbowe oraz dotacje - wykonując posłusznie wszelkie dyrektywy.

Jeśli po wyjściu ze studia TV, gdzie przez parę minut wymienialiśmy poglądy (sprzeczne, a bez możliwości weryfikacji) na temat **KOSZTÓW Energetyki Jądrowej i ilości ofiar Czarnobyla**, mój rozmówca (prof. J.J.) mówi zdenerwowany, że ON ma większy [dłuższy?] Indeks [*może Parametr? nie pamiętam*] Hirscha niż ja, przypomina to rozmówki chłopaków po kąpielii w rzece. Ale takie rozmówki po przekroczeniu 16 roku życia zwykle ustają.

Jeśli okazuje się jednak, iż tenże pan profesor, propagator EJ, nie wie, że stojący w Świerku **reaktor MARIA ma zwierciadło GRAFITOWE**, to już jest groźne:

„Dla laików: Zwierciadło neutronowe zawraca neutrony do środka, do rdzenia reaktora, w ten sposób podtrzymując reakcję lawinową. Jeśli to zwierciadło jest zbudowane z wody lub ciężkiej wody (D₂O), to w razie utraty pomp i chłodzenia, neutrony uciekają na zewnątrz i reakcja lawinowa jest tym samym hamowana, niezależnie od pozycji prętów awaryjnych. Gdy jednak zwierciadło jest zbudowane z ciał stałych, w tym wypadku z berylu i grafitu, to zawraca ono neutrony dalej! To było przyczyną katastrofy w Anglii w Windscale (**i m.in. dlatego od pół wieku nie używa się grafitu jako zwierciadła**). Takie zwierciadło spowodowało też potworne skutki Czarnobyla.

Cytuję za popularnym, dostępnym dla każdego w wikipedii, opisem reaktora Maria: *W spowalnianiu neutronów uczestniczą także bloki berylowe otoczone blokami grafitowymi, pełniącymi rolę reflektora. A pomiędzy blokami berylowymi znajdują się kanały paliwowe, służące do wprowadzania zestawów paliwowych.*

Obrońcy EJ „ze Świerka” wypadałoby wiedzieć o tej właściwości konstrukcyjnej reaktora MARIA. Bo jest straszna.

Jak też o „mini-Czarnobylu” z 1978 roku. Wtedy na tym reaktorze [MARIA] przeprowadzono „doświadczenie” z odcięciem wody chłodzącej pręta paliwowego, a osoba odpowiedzialna zleciła wykonanie technikowi i - wyjechała sobie do domu. Sprawę skażenia sterowni reaktora i okolicy utajniono na lata, a jak widać - na dziesięciolecia.

Cyryl jak Cyryl - ale te metody

Należy powtórzyć zapoznaną prawdę: Najważniejsza w nauce jest metoda krytycznego podchodzenia do zagadnień, do **wszystkich wyników i metod**, którymi te wyniki uzyskano.

Firma związana z IAEA kiedyś podała do wierzzenia, w raporcie *Chernobyl Legacy* opublikowanym razem z WHO, dane zupełnie niewiarygodne na temat śmiertelności i chorób poczarobylskich.

W latach 1986-1989 (jako „podziemie jądrowe”) i w latach 1990-1992 (Komisja d/s Żarnowca i Czarnobyla w Państwowej Agencji Atomistyki) próbowaliśmy użyć **metody bezpośredniej**: Porównania zachorowań i śmiertelności dużych populacji, o podobnym poziomie biedy, higieny i nawyków żywnościowych, a różniących się jedynie stopniem napromieniowania „z Czarnobyla”. W obu tych okresach okazało się to dla nas (fizyków i lekarzy w Polsce) - niewykonalne: Dostępu do takich danych broniły „służby” radzieckie, tutejsze, potem też ukraińskie.

Ucieszyłem się więc, gdy okazało się, że takie badania przeprowadzono wreszcie w Rosji. Biolog i ekolog, profesor Aleksiej W. Jabłokow wraz z profesorem Wasilijem Nesterenko z Mińska, byłym dyrektorem Instytutu Energetyki Jądrowej, po wielu badaniach szczegółowych, opublikowali w wielu językach książkę będącą podsumowaniem rozległych badań statystycznych (na podstawie setek publikacji) na terenach Rosji, Ukrainy i Białorusi.

Przed rokiem czy dwoma, eksperci pracujący dla Greenpeace też opublikowali obszerne i rozważne podsumowanie badań na podstawie publikacji zwykle niedostępnych czy trudno dostępnych na Zachodzie.

A więc, propagandyści w Polsce - obie te fundamentalne pozycje - zupełnie przemilczeli. Żadnych analiz krytycznych, porównań z innymi danymi. Takie przemilczanie niegodne jest uczonego. Niemożliwe jest też dla naukowca.

ZGONY

Podsumuję trzy źródła danych o licznych zgonach po Czarnobylu.

I. Badania porównawcze (prof. Jabłokow i inni) wskazują, że śmiertelność na terenach silnie skażonych [*najpierw ¹³¹I, potem ¹³⁴Cs, ¹³⁷Cs, Sr, ciągle też promieniowanie alfa różnych ciężkich izotopów Plutonu*] przewyższa o 4% śmiertelność na analogicznych pod innymi względami terenach nieskażonych (próbka odniesienia).

Daje to ok. **1 000 000** nadliczbowych śmierci.

II. Badania martwych urodzeń i poronień na terenach skażonych - dalsze **kilkaset tysięcy** - jak uważa niemiecki badacz H. Scherb. Nie znaleźliśmy danych statystycznych dotyczących spędzeń płodu, czyli celowego uśmiercenia ludzi nienarodzonych. Lekarze szacują te ofiary na kolejne **kilkaset tysięcy**.

III. Wokół Czarnobyla w 1986 i 1987 roku zmuszono do przenoszenia i zakopywania wysokoskażonych materiałów (co samo w sobie było i jest absurdem) ponad 600 tysięcy młodych ludzi (*rekruci, wojsko, wojska wewnętrzne*), którzy w większości nie mieli dozymetrów indywidualnych. Rozkazem „władz” sowieckich zabroniono wpisywania do ich książeczek zdrowia informacji o pracy w Czarnobylu i o otrzymanych dawkach (jeśli takie dane były). Organizacje takich ludzi, zjednoczone po latach, gdy terror władz zmalał, w grupie „**LIKWIDATORY**”, oceniły śmiertelność w pierwszych dwudziestu latach po katastrofie na 20% tej populacji, czyli na ok. **120 tysięcy ludzi**.

Dane te [i podobne] nie doczekały się źródłowego i krytycznego opracowania ze strony Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej w Wiedniu.

Gdy więc ktoś z Państwa zobaczy w telewizorze jakikolwiek *Autorytet* czy *Celebrytę* mówiących, że *na skutek Czarnobyla zginęło „32” lub „kilkadziesiąt” osób*, po wysłuchaniu steku nieprawdziwych, a wyświechtanych sloganów o „bezpieczeństwie EJ”, wygłaszanych na tle zdjęć wybuchających reaktorów *Fukushima Daiichi*, będzie mógł zasadnie zadać sparafrazowane pytanie, jakie zadał w TVN porażony bezczelnością rozmówcy prof. Władysław Mielczarski (energetyk):

- „**A któż ci to, ciemniaku i łobuzie, profesurę nadał?**” i „**prawo**” do drwienia z męczarni ludzi? i ze zdrowego rozsądku Polaków?

Mirosław Dakowski, 28 maja 2011

Za: http://dakowski.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=3558&Itemid=44

PULAPKA PARTNERSTWA WSCHODNIEGO DYSKUTOWANA 5 MAJA WMIŃSKU - BIAŁORUŚ

Ciężkie jest życie poligloty. Po przetłumaczeniu na angielski mego wystąpienia z 5 maja, na konferencji „Perspektywy wschodniego partnerstwa” w Mińsku, moi polskojęzyczni korespondenci poprosili mnie jeszcze o jego tłumaczenie na polski. W istocie lektura mego wystąpienia w „Domu Prasy” w Mińsku może się przydać wszystkim narodom (nie tylko polskim), którzy powinni sobie uświadomić, że w OBECNYM USTROJU RP [oraz UE i ogólnie mówiąc „wolnego Zachodu”] WSZELKIE ROJENIA O SUWERENNOŚCI NARODOWEJ NALEŻY SOBIE JAK NAJSZYBCIEJ WYBIĆ Z GŁOWY. Dlaczego? Patrz poniżej. *Marek Głogoczowski*

The International ECOOMECAG Conference in Minsk, Belarus, May 5th 2011

Международна Конференция ЕССОМЕСАГ в Минске, Беларусь, 5 май 2011

„PULAPKA PARTNERSTWA WSCHODNIEGO“ - CZYLI, CZY MOŻLIWYM JEST UCZCIWE PARTNERSTWO CZŁOWIEKA BOGATEGO Z BIEDNYM?

Na to podstawowe pytanie mamy dobrą odpowiedź w Biblii, w greckiej Księdze Syracha. W jej rozdziale 13 możemy przeczytać:

„Dziki osioł na pustyni jest żerem dla lwów, a biedni są łupem dla bogatego”.

Ze względu na to niebezpieczeństwo człowiek myślący winien patrzeć podejrzliwie na propozycje „partnerstwa” między bogatą Zachodnią Europą, a ocenianymi jako „biedną” wschodnią częścią tego Kontynentu. Mogę tu podać dobry przykład jak reprezentanci „reżimów demokratycznych” traktują przedstawicieli krajów „biednych”. W listopadzie 2011 r., na miesiąc przed wyborami prezydenckimi na Białorusi, do Mińska przybyli ministrowie Spraw Zagranicznych Niemiec i Polski, Guido Westerwelle oraz Radek Sikorski. Odwiedzili oni prezydenta Łukaszenkę i oficjalnie, w imieniu Unii Europejskiej, nakłaniali go do przeprowadzenia, jak najbardziej „przejrzystych” wyborów. Gdy jednak Łukaszenka wygrał te wybory, Unia Europejska, która uwierzyła w informację zmyśloną przez antybiałoruską, polską telewizję „Biełsat”, zaczęła uważać te wybory za straszliwie sfałszowane - i że Łukaszenka nie otrzymał 80-cio procentowego poparcia, a zaledwie 30-40 procent głosów. Po tych „oszukańczych” wyborach Radek Sikorski, wypowiadając się na głównym kanale polskiej telewizji, stwierdził że w czasie jego z Westerwelle listopadowej wizyty w Mińsku, zrobili oni prezydentowi Białorusi bardzo demokratyczną propozycję: w wypadku gdy Łukaszenka umożliwi któremuś z jego konkurentów wygranę tych wyborów, odejdzie on z polityki jako zamożny i żyjący w bezpieczeństwie obywatel Europy. Ale, w wypadku gdy na ten „odważny” krok się on nie zdecyduje, to winien oczekiwać losu Miłoszwicia w Jugosławii, Nadzbullacha w Afganistanie lub Saddama Husseina w Iraku.

Jest oczywistym, że Sikorski zachował się jak głupi chłystek a nie jak poważny polityk ujawniając taką „uczciwą propozycję” dla Łukaszenki w polskiej TV. Ja jednak podejrzewam, że podobną propozycję, w tym samym czasie, otrzymał także „dyktator” Libii, Muammar Kadafi - wciąż zachowująca zdobycze socjalizmu Libia, podobnie jak Białoruś w Europie, jest przedmiotem nacisków, ze strony tak zwanej „międzynarodowej społeczności” na pełne „partnerstwo” tych krajów w procesie globalizacji. Ale niby dlaczego przywódcy tych stosunkowo małych republik mają opuścić swe stanowiska i dlaczego „społeczność międzynarodowa” nie zezwala prezydentom - przynależącym do „świata cywilizowanego” krajów - na pozostawanie na swych stanowiskach więcej niż przez dwie kadencje?

W grudniu 2002 r. w Wiedniu w Austrii uczestniczyłem w konferencji „Okrągłego Stołu”, zorganizowanej przez Jamahir Society for Culture and Philosophy, zatytułowanej „Wpływ ugrupowań regionalnych na stosunki

międzynarodowe”. W trakcie tego spotkania zostało postawione to samo pytanie jakie stoi przed nami w czasie naszej konferencji w Mińsku, w maju 2011: „czy jest możliwe by zaistniała organizacja autonomicznych, regionalnych powiązań ekonomicznych?”. Na posiedzenie „Okrągłego Stołu” w Wiedniu przygotowałem cały referat zatytułowany «ZACHODNIE KONCEPCJE SPOŁECZNEGO ŁADU: od “Europejskiej Korporacji” A. Comte [1842] do “Globalnego Tumoru” F.A. von Hayeka [1939]».

Przedstawiłem w nim streszczenie poglądów autora „Biblii” współczesnego globalizmu, austro-angielskiego ekonomisty oraz filozofa F.A. von Hayeka. Tenże “guru” neoliberalizmu, w artykule opublikowanym po raz pierwszy w 1939 r., podał przyczynę, dla której żadne ‘suwerenne’ regionalne ugrupowanie nie może być tolerowane oraz przyczynę dla której prezydenci państw mogą pozostawać na swych stanowiskach tylko przez dwie kadencje. Cytuję Hayeka:

Granice ekonomiczne stwarzają regionalnie wspólne interesy, gdzie międzyludzkie więzi, są szczególnie silne. To powoduje, że konflikty interesów są konfliktami między tymi samymi grupami ludzi, a nie konfliktami między grupami wciąż zmieniającymi swój skład. (...) Jest zatem ewidentnym, że w interesie całości, potraktowanej w sposób szerszy, te ugrupowania nie powinny być trwałe, a w szczególności nie powinny się one pokrywać z podziałem terytorialnym, identyfikując się, w sposób trwały, z mieszkańcami danego regionu [z tej przyczyny] ZNIESIENIE SUWERENNOŚCI PAŃSTWOWEJ ... JEST KONIECZNYM I LOGICZNYM ZWIĘCZENIEM PROGRAMU - LIBERALNEGO”.

Ale co mają robić ludzie, dla których rozumowanie (i działanie) na rzecz „narodowego interesu” zostanie - czy nawet już zostało - zabronione? ‘Odnarodowiony’ i ‘zdesocjalizowany’ cel „wolnościowego” życia jest ewidentny i ten cel jest z entuzjazmem realizowany przez kolonizujące świat Ponadnarodowe Korporacje. Już trzydzieści lat temu, pisałem (w artykule: <http://www.niniwa2.cba.pl/obywatel.html> - „Wykład na temat rozwoju potrzeb”) to, co i teraz powtarzam. Mianowicie - w **Globalnym Imperium jedynym wspólnym celem ludzkiej działalności jest „dające szczęście większości” gromadzenie prywatnych własności, a zwłaszcza gromadzenie i użytkowanie tych samo poruszających się, błyszczących przedmiotów, które są obiektem ich konkurencyjnej produkcji oraz dystrybucji.**

W ten sposób dorosli ludzie, zachowując się jak dzieci dotknięte coraz bardziej się rozpowszechniającą chorobą zwaną „autyzmem”, zrobili z siebie niewolników tych lśniących wytworów technicznego postępu. Zaś z pieniędzy, które pomagają każdemu zostać właścicielem tych idoli szczęścia, promieniuje prawie „boska” moc, która skutecznie rozwała wszystkie narodowe zasady wspólnego życia. - Ta Potęga Pieniądza zmienia ludzi w izolowane „atomy”, które krążą po całym świecie w poszukiwaniu „zarobku”. Jednak pieniądze to są tylko nieożywione symbole, które już trzy tysiące lat twemu były dobrze znane kulturom śródziemnomorskim. I od tych zmierzchłych czasów jest znanym, że za dominacją pieniądza ukrywają się bankierzy. Grecki filozof Arystoteles domagał się by zniechęcić właśnie tych - pędzących ultrasiedzący tryb życia ludzi - jako iż „bogacą się, nic przy tym nie robiąc”.

Z punktu widzenia filozofii greckiej, „liberalny projekt partnerstwa ekonomicznego” po prostu oznacza przechwycenie całej politycznej władzy, oraz całej kontroli odruchów myśli potrafiącej czytać gazety ludności, przez Światową Oligarchię. A w szczególności oligarchię, która się wywodzi z **religijnej mafii Starego Przymierza**. To wynika z faktu, że jest nam znane tylko jedno starożytne pismo, które zezwala na wykorzystanie lichwy (pożyczania na procent) jako narzędzia do zniewalania „narodów bezbożnych”. Ten „wirus”, pełzającego jak nowotwór finansowego gangsteryzmu, jest ukryty wewnątrz V Księgi Mojżesza, **rozdział 23, 21**.

A zatem mamy, już od trzech tysięcy lat, pełzającą agresję „narodu wybranego” przeciw mieszkańcom całego globu. Ci mieszkańcy, jak żąda tego Biblia, mają „błogosławić boga Izraela” i pracować dla kapłaństwa tego antycznego boga pieniędzy oraz własności prywatnej: „*Bo naród i królestwo, które nie będą ci służyć zginą, takie narody zostaną całkowicie wytracone*“ [prorok **Izajasz** rozdz. 60, 10-12]. Tego hebrajskiego „wirusa” wyniszczenia całej zdolnej do rozumowania ludzkości, nosi ze sobą, w swej Świętej Czarnej Książce każdy prawosławny pop, każdy katolicki ksiądz i każdy protestancki pastor naszej “błogosławionej bogiem” Cywilizacji judeo-chrześcijańskiej. I bez neutralizacji tego wirusa „upięknienia” wszelkich poczynań ludzkości, my wszyscy zamienimy się w niewolników „Narodu (przez Pieniądz) Wybranego”, dowcipnie określanego przez skrót **M-KGB - “Mamonistyczna Koalicja Globalnych Biznesmenów”**.

W trakcie Okrągłego Stołu we Wiedniu Osiem i pół roku temu podkreśliłem, że lokalne, regionalne ekonomiczne porozumienia, których działalność nie ma akceptacji Centrum Globalizacji Świata, zostaną zabronione. I widzimy to dzisiaj w Libii: Kaddafi, który ma pieniądze, za pomocą produktów ropy naftowej, przez ponad trzy dekady realizował - z relatywnym sukcesem - regionalną, zarówno ekonomiczną jak i kulturalną współpracę z krajami afrykańskimi. I ta jego działalność była z ewidentnym pożytkiem dla obywateli tego „przekłętego przez boga białych gangsterów” Kontynentu. Wskutek realizacji takiego „bezbożnego” programu partnerstwa, Kaddafi jest postrzegany jako **ZŁY CZŁOWIEK** przez elitę M-KGB, odgrywającą rolę bóstwa **Adon Olam**, hebrajskiego Pana Świata. I ten „bóg” gangsterów oraz lichwiarzy już ponad 30 lat temu nakazał zabić nieposłusznego mu przywódcę Libii - 15 czerwca 1980 roku myśliwce NATO usiłowały zestrzelić samolot z Kaddafim lecącym do Polski na spotkanie z Gierkiem. Wtedy to nad Morzem Tyrreńskim siły specjalne NATO omyłkowo zestrzeliły raketą Boeing **Itavia** z 81 pasażerami na pokładzie.

Współczesne M-KGB (z centrami nie tylko w Waszyngtonie i Londynie, ale także w Paryżu i Moskwie) planuje zastąpienie zorganizowanego przez Kadafiego „Partnerstwa Afrykańskiego” - „Śródziemnomorskim regionalnym partnerstwem”, organizowanym przez francuskiego kłowna-prezydenta Nicolasa Sarkozy [Sarkozy, jak to napisał mój kolega z Belgii Michel Luc, jest „amerykańskim neokonserwatystą z francuskim paszportem”]. W momencie gdy tandem NATO-al-Kajda wygra w Libii wojnę [jeżeli wygra..., chociaż na wygraną się za bardzo nie zanoszą], wszystkie socjalistyczne przywileje zostaną tam zlikwidowane i natychmiast tamtejszy system edukacyjny zostanie przeorientowany w kierunku „Nauczania ignorancji na wszelkie możliwe sposoby”. [Jak twierdzi to, w książce pod takim właśnie tytułem, francuski filozof i nauczyciel Jean-Claude Michéa]. Czczący Mamona, Właściciele Świata potrzebują tylko prostomyślących ignorantów, którzy chętnie konsumują produkty rafinacji ropy naftowej, dostarczając pieniędzy korporacjom je wytwarzającym, i którzy są szczęśliwi oglądając w telewizji programy propagandowe w rodzaju „Wygraj milion”. [A przy okazji, przyczynę, dla której życie kulturalne w społeczeństwie liberalnym coraz bardziej dryfuje w kierunku akumulacji ignorancji, bardzo dobrze wskazał polski Laureat Pokojowej Nagrody Nobla, przywódca Solidarności Lech Wałęsa. Już 20 lat temu zauważył on, że „**najlepsze interesy się robi na ludzkiej głupocie**”. I to jest przyczyna, dla której M-KGB na wszelkie możliwe sposoby wciska społeczeństwu propagandę wszelkich odmian kitu, w tym i tego religijnego].

W postradzieckiej Wschodniej Europie, która już została podzielona na część „A” wcieloną do UE i część „B” złożoną z byłych republik Związku Radzieckiego, wciąż istnieje problem zorganizowania regionalnego partnerstwa. W tym lokalnym przypadku, zgodnie z planami amerykańskich „rezerwuarów myśli” [*think tanks*] miejsce przewodniej siły, którą reprezentuje liberalna Francja zaangażowana w „Partnerstwo Śródziemnomorskie”, zostało zarezerwowane dla ultraliberalnej Polski, starego kolonialnego zarządcy wielkiej Litwy (Białorusi) oraz Ukrainy. Miejsce kłowna-prezydenta Sarkozy z „arystokratycznej, węgiersko-żydowskiej rodziny”, zajął błaznujący polski minister Spraw Zagranicznych Radek Sikorski, ożeniony z importowaną z Nowego Jorku Anne Appelbaum, z „żydowskiej arystokratycznej rodziny” (jak opowiadał swym pracownikom śp. Bronisław Geremek, krytykując ten mezalians). Wszystko to wskazuje, że w przypadku gdyby udało się wchłonąć Białoruś, w pracowni przygotowywaną od lat dwudziestu pułapkę „europartnerstwa dla rozwoju ekonomii pieniężnej”, to Białorusini będą mieli okazję doświadczyć na własnej skórze co oznacza w praktyce termin „**modernizacja**”. Oczywiście jest to **totalna prywatyzacja, desocjalizacja oraz kretylizacja** wszelkich aspektów życia, zarówno publicznego jak i prywatnego. Obserwujemy to nie tylko w Polsce oraz na Litwie, ale także w coraz bardziej zdebilizowanej, przez „wirusa liberalizmu” Rosji.

Czy jest możliwym przeciwstawienie się temu „zachodniemu pełzaniu” w kierunku rakopodobnej patologii społecznego rozwoju? Od Michela Luc, który przyjechał do nas prawie bezpośrednio z Tripolisu, słyszałem że w libijskim mieście Bengazi, w którym „islamo”-natowscy „powstańcy” już od blisko trzech miesięcy terroryzują lokalnych mieszkańców, i pojawił się „drugi, zielony front” wojny o uratowanie Socjalistycznej Libijskiej Jamahurdi (Republiki Mas). A zatem być może i we Wschodniej Europie ujawni się nareszcie Pokojowy Front walczący o odrodzenie socjalistycznych ideałów. By taki Renesans Rozumu przyspieszyć, winniśmy zacząć szukać, zarówno w Europie Zachodniej jak i w Rosji postradzieckiej, zdolnych do myślenia partnerów, a nie ultrabogaty hipokrytów, powtarzających jak automaty - mantrę wolnych, kontrolowanych tylko przez Światowy Kapitał, wyborów...

Marek Głogoczowski - Zakopane-Kraków, 3-9 maja 2011

http://www.fronda.pl/blogowisko/wpis/nazwa/dr_marek_glogoczowski_pulapka_partnerstwa_wschodniego_dyskutowana_5_maja_w_minsku_bialorus_26720

JAK NISZCZONO GÓRNICCTWO WĘGLA KAMIENNEGO W III RZECZPOSPOLITEJ

CZEŚĆ II

RESTRUKTURYZACJA PRZEZ FIZYCZNĄ LIKWIDACJĘ KOPALŃ

1. PROGRAM RESTRUKTURYZACJI POLSKIEGO GÓRNICCTWA BANKU ŚWIATOWEGO

Realizowane po 1989 roku, przez kolejne rządy, polityki i plany restrukturyzacji górnictwa były tylko różnymi wariantami wykonania tego samego programu restrukturyzacji polskiego podsektora węgla kamiennego - Banku Światowego ze stycznia 1991 r. Program został opracowany przez prywatną firmę „Arthur Andersen and CO. Wardell Armstrong”, której strona polska ujawniła pełne i szczegółowe, a objęte tajemnicą państwową, dane geologiczne dotyczące zasobów polskiego węgla kamiennego i warunków jego eksploatacji. Dodam, iż w 1991 roku złożyłem osobiście w prokuraturze rejonowej w Katowicach zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa przez naczelnego geologa kraju, dołączając cztery tomy skopiowanego programu restrukturyzacji. Oczywiście moje zawiadomienie było nieskuteczne.

Pod względem merytorycznym sam program Banku Światowego, zadziwia skalą niekompetencji i kardynalnych błędów merytorycznych. Kluczowy rachunek symulacji ekonomicznej rentowności kopalń o wysoce niekompetentnym charakterze, podważony został przez kardynalny błąd dyskwalifikujący całość symulacji. Symulację ekonomiczną oparto bowiem wyłącznie na symulacji płacy realnej z lipca 1990 r. W symulacji kosztów pomyłono przy tym średnią płacę realną ze średnim funduszem płac kopalń, zakładając trzy- i czterokrotny jej wzrost w dłuższej perspektywie.

Na tej podstawie w sposób zasadniczo błędny oszacowano konieczność zmniejszenia zatrudnienia od 192 do 301 tysięcy osób pracujących w 36 do 56 perspektywicznie uznanych z powodu takich wyliczeń „trwale” nierentownych kopalniach. Ten program zakładał w wariantcie krótkoterminowym zamknięcie 17 kopalń i redukcję zatrudnienia o 74 tys. pracowników, a w wariantcie długoterminowym zamknięcie od 36 do 56 kopalń i redukcję zatrudnienia odpowiednio o 193 i 302 tys. pracowników. Równocześnie zakładano przejście Polski na import węgla.

Opracowane przez Państwową Agencję Węgla Kamiennego kolejne wersje programu restrukturyzacyjnego górnictwa węgla były powtórzeniem zasadniczych zaleceń raportu Banku Światowego, potwierdzonych w liście intencyjnym rządu polskiego z czerwca 1991 roku do Banku Światowego.

O sensie programu Banku Światowego stanowiły strategiczne interesy największych światowych eksporterów węgla i ówczesnych konkurentów na czele z USA, Australią, RPA i Kanadą (węgiel koksujący). I dlatego jeszcze w 1986 roku Bank Światowy zalecił Polsce całkowite zlikwidowanie eksportu węgla, mimo że w ówczesnej gospodarce PRL-u nie było jakichkolwiek porównawczych analiz ekonomicznych. Bank Światowy reprezentował bowiem strategiczne interesy ekonomiczne, nade wszystko najbogatszych krajów świata, w tym głównych konkurentów polskiego węgla, tak energetycznego, jak i koksującego na rynkach światowych.

Chodziło więc o przejęcie tradycyjnych polskich rynków zbytu, w tym nade wszystko w Europie, gdzie polski węgiel był konkurencyjny, ze względu na rentę transportową. Gra szła o ówczesne 1 do 1,5 mld USD rocznie uzyskiwanych przez Polskę z eksportu węgla. Polska w zamierzeniach Banku Światowego miała zostać na trwałe wyeliminowana jako wielki eksporter ze światowych, a szczególnie europejskich rynków węgla kamiennego i przekształcić się w importera węgla netto.

2. ŚWIATOWY EKSPORTER WIELKIM IMPORTEREM

Program restrukturyzacji Banku Światowego został faktycznie zrealizowany. Od 2008 roku Polska stała się importerm węgla netto. O ile w 1997 roku eksport węgla wynosił 30,6 mln ton, to w 2007 roku spadł już do 12,1 mln ton, a w 2008 wyniósł 8,3 mln ton. Równoległe z powodu braków ilościowych i jakościowych węgla na rynku krajowym stale narastał jego import. W 2004 roku import węgla wynosił 2,4 mln ton, w 2005 osiągnął poziom 3,4 mln, w 2006 zaś 5,2 mln, w 2007 wyniósł 5,8 mln ton, a w 2008 aż 10,1 mln ton.

W roku 2008 Polska stała się ostatecznie importerm węgla netto, sprowadzając go głównie z Rosji, ale i Czech oraz Stanów Zjednoczonych. Z reguły jest to węgiel droższy od krajowego. Było to wynikiem stałego ograniczania mocy wydobywczych i spadku wydobycia węgla. O ile w 1997 r. wydobyto jeszcze 132,6 mln ton, to w 2004 wydobyto 99,3 mln, w 2005 już 97,1 mln, w 2006 tylko 94,4 mln, a w 2007 już tylko 87,4 mln ton.

Równocześnie następowała drastyczna redukcja zatrudnienia w górnictwie węgla. O ile w 1990 r. górnictwo węglowe wraz z górnictwem węgla brunatnego zatrudniało 434,1 tys. pracowników, to w 2008 już tylko 141 tys. pracowników. W samych tylko latach 1998-2000 okresu rządu premiera Jerzego Buzka ograniczono wydobycie - o ponad 30 mln ton węgla, likwidując 24 kopalnie i zmniejszono zatrudnienie o blisko 100 tys. osób, finansując odprawy dla odchodzących górników z kilkusetmilionowych pożyczek dolarowych B.Ś.

3. FIZYCZNE NISZCZENIE INFRASTRUKTURY WYDOBYWCZEJ

Pod oficjalnymi hasłami likwidacji „trwale” nierentownych kopalń prowadzono faktyczną likwidację istniejącego fizycznego dostępu do złóż węgla. Celowe użycie absurdalnego ekonomicznie określenia „trwale” nierentowna kopalnia, choć co najwyżej złoże mogło być nierentowne ekonomicznie w przewidywalnej przyszłości, legitymizowało fizyczne niszczenie istniejącej już infrastruktury eksploatacji złoża. Prowadziło to do rabunkowej w istocie metody likwidacji kopalń mogących nadal prowadzić eksploatację i bezpowrotnej straty milionów ton zainwestowanego już do wydobycia węgla w zamykanych, a ściślej likwidowanych fizycznie i technicznie kopalniach oraz poszczególnych oddziałach wydobywczych.

Istotą tego „ograniczania wydobycia” było bowiem fizyczne likwidowanie dostępu do złóż poprzez fizyczno-techniczną likwidację kopalń, zamulanie i zasypywanie już udostępnionych złóż, chodników i wyrobisk, aż po zasypywanie i wysadzanie materiałami wybuchowymi szybów wydobywczych. Była to celowa polityka trwałej likwidacji mocy wydobywczych polskiego górnictwa poprzez fizyczną likwidację zainwestowanej infrastruktury wydobycia. Przypominało to - fizyczne niszczenie narzędzi tkaczy indyjskich przez Anglików w XVIII wieku dla wzmocnienia eksportowej konkurencyjności angielskiego przemysłu bawełnianego.

I tak dla przykładu w Dąbrowie Górniczej zlikwidowano w 1993 r. rentowną ekonomicznie, choć zadłużoną finansowo kopalnię „Paryż”, zamulając pyłami z pobliskiej elektrowni „Łagisza” zainwestowane i przygotowane dopiero do eksploatacji najgrubsze w Europie złoże „Reden” o 24 m grubości pokładu oraz zasypując i niszcząc 2 szyby wydobywcze. W pobliskim Sosnowcu w ten sam sposób zlikwidowano w 1999 r. rentowną ekonomicznie kopalnię „Niwka - Modrzejów”, również zamulając i zasypując przygotowane do wydobycia złoże. Na kopalnię tę zaś, przerzucono wcześniej ze złamaniem prawa długi Katowickiego Holdingu Węglowego, czyniąc ją finansowo nierentowną.

„Kopalnię Nivka-Modrzejów - pisał w 2002 roku Tomasz Szymborski - zlikwidowano w 1999 roku, kilka miesięcy po uruchomieniu w niej nowej ściany (inwestycja kosztowała ponad 10 mln zł. Kopalnia przestała istnieć rok po przejęciu długów KWH SA (Katowicki Holding Węglowy - WB)”. („Rzeczpospolita”, 5.07.2002.).

Dodam, iż jako ówczesny wydawca subregionalnego tygodnika wspierającego wysiłki na rzecz utrzymania tej kopalni, wykorzystałem swoje prywatne znajomości z jednym z ówczesnych wiceministrów w rządzie Jerzego Buzka, przedstawiając mu faktyczne dane o sytuacji. Po dwóch tygodniach otrzymałem od niego odpowiedź: „**Wskażcie inną kopalnię do zamknięcia, to uratujecie „Niwkę”**”.

Wszystko to działo się w sytuacji, gdy można przy tym było przeprowadzić okresowe ograniczanie wydobycia w zupełnie inny sposób, analogiczny do zamykanych przez zatapianie kopalń angielskich, umożliwiający ponowną eksploatację w sytuacji polepszenia koniunktury. W konsekwencji polskie górnictwo nie było w stanie zwiększyć wydobycia i eksportu węgla od jesieni 2003 r., gdy ceny światowe skokowo wzrosły rzędu stu kilkudziesięciu procent, tracąc bezpowrotnie olbrzymie możliwości akumulacji ekonomicznej idące w setki milionów dolarów rocznie.

Dodajmy, że ceny frachtu dla głównych konkurentów polskiego węgla wzrosły aż kilkakrotnie, co dawało polskiemu węglowi niespotykaną wcześniej rentę transportową w całej Europie. Ten skok cen światowych ma przy tym względnie trwały charakter, gdyż jest wynikiem rozwoju przemysłowego Chin i Indii, których popyt wewnętrzny na węgiel przekroczył znacznie możliwości krajowego wydobycia węgla, skokowo zwiększając import.

4. BARIERA KAPITAŁOCHŁONNOŚCI WYDOBYCIA WĘGLA

Równoległe nie przygotowywano inwestycji odtworzeniowych w kopalniach przewidzianych do dalszego funkcjonowania. Najważniejszą od kilku lat barierą zwiększenia wydobycia węgla w tej sytuacji jest wysoka kapitałochłonność i czasochłonność inwestycji wydobywczych - a kluczowym problemem są niedostateczne środki finansowe jakimi dysponuje same górnictwo oraz państwo. Wydrenowane przez kilkanaście lat z akumulacji ekonomicznej górnictwo nie jest już w stanie podjąć wysiłków ponownych wysoko kapitałochłonnych i czasochłonnych inwestycji wydobywczych w nowe czy pozostawione złoża.

W latach zaś 2009-2010 na same tylko inwestycje początkowe potrzeby szacowane były na 2 864 mln zł, z tego budżet państwa miał wyłożyć w 2010 roku 859 mln zł. Dla zobrazowania przypomnę, że w okresie 1989-2007 najwięksi światowi eksporterzy węgla zwiększyli wydobycie odpowiednio w USA z 783 mln ton (razem z węglem brunatnym) do 981,7 mln, w RPA ze 173 mln do 247,7 mln, a w Australii z 135 mln (razem z węglem brunatnym) do 323,8 mln, wraz z pojawieniem się nowych wielkich eksporterów w postaci Indonezji czy Kolumbii.

Równoległe uruchomiono na olbrzymią skalę korupcję w postaci przede wszystkim handlu długami kopalń opłacanymi węglem po korupcyjnie ustalanych cenach. Proces korupcji w górnictwie osiągnął jeszcze większą skalę i natężenie po utworzeniu w 1993 r. spółek górniczych. W spółkach tych, działalność górniczej biurokracji gospodarczej, przestała być nawet częściowo kontrolowana przez związki zawodowe.

Korupcja przy handlu węglem przez pośredników oraz przetargach na zakupy dla spółek osiągnęła olbrzymią skalę i ma trwały charakter o czym świadczą tytuły artykułów w „Rzeczpospolitej” z 2010 roku - Izabela Kacprzyk, Karolina Baca, *Mafia węglowa ma się dobrze*, „Rzeczpospolita”, 20.09.2010; Izabela Kacprzyk, Karolina Baca, *Gigantyczne łapówki w branży węglowej*, „Rzeczpospolita”, 18-19.09.2010. CDN

Dr Wojciech Błasiak – prawica.pl

AUTONOMIA ŚLĄSKA A ROZBICIE DZIELNICOWE

Rozgłos, jaki towarzyszy dokonaniom Ruchu Autonomii Śląska szokuje wiele środowisk patriotycznych w Polsce. Zawiązanie koalicji w śląskim sejmiku wojewódzkim PO-RAŚ już przynosi różnorakie spory i konflikty. Do najgłośniejszych można zaliczyć POMYSŁ zmiany barw narodowych na stadionie śląskim na wniosek RAŚ. Jeszcze większy skandal dotyczy decyzji władz polskich o umieszczeniu w ankiecie spisu powszechnego tzw. „narodowości śląskiej”, którą mogą deklorować obywatele polscy. Wielka agitacja RAŚ, idąca w kierunku deklarowania przez ślązaków tego typu „narodowości”, wspierana jest przez różnorakie lokalne inicjatywy media lne. Wszyscy wiedzą, że lokalna prasa na Górnym Śląsku jest dziś w sensie struktury własności w rękach kapitału niemieckiego... Nagłaśnianie działań RAŚ jest tam nagminne. Niektórzy starają się lekceważyć problem, twierdząc, że bądź co bądź działania autonomistów nie mają jeszcze największego rozpędu, a po drugie, że nie głoszą oni przyłączenia Śląska do Niemiec, tylko autonomię w ramach państwa polskiego. Hasło w stylu: „zostawmy podatki w naszym regionie, nie wysyłajmy ich do Warszawy” - może być popularne niezależnie od regionu. Pamiętajmy jednak, że oprócz akcji autonomistów, na Śląsku Opolskim mamy do czynienia z działaniami silnej mniejszości niemieckiej, rozwijającej swoją działalność w analogicznym kierunku. Zupełnie niedawno miałem okazję spotkać się z jednym ze znaczących samorządowców opolskich, działaczem Mniejszości Niemieckiej, którego poglądy na temat Polaków można by łagodnie określić jako pogardliwe.

Usypiacze narodowej opinii twierdzą że dzisiejszy Górny Śląsk to nie jest kraina granicząca z państwem niemieckim (tak jak to miało miejsce przed wojną). Na zachód rozciąga się wielka kraina Dolnego Śląska, gdzie dominuje ludność polska. Jak wiadomo w znakomitej większości jest to ludność przybyła na te tereny po drugiej wojnie światowej w dużej mierze z

kresów wschodnich. A sukcesy ekonomiczne Wrocławia są symbolem „skoku cywilizacyjnego” i są zachętą dla innych regionów Polski. Mało kto zastanawia się jednak, jakie zmiany w ostatnim dwudziestolecu zachodzą w świadomości społecznej Dolnego Śląska. Pomocne w tej materii mogą być obserwacje zatroskanych o polskość tych terenów patriotycznie nastawionych wrocławian, jak i analizy naukowe, które na szczęście, pojawiają się raz po raz na polskim rynku. Marcin Sienkiewicz w artykule zamieszczonym w tomie wydanym w 2009 roku przez Instytut Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Wrocławskiego zatytułowanym „Racja stanu” zauważył bardzo niepokojące procesy w dziedzinie propagandy i kultury. Na skutek intensywnej akcji propagandowej i przy wykorzystaniu różnorodnych ośrodków naukowych finansowanych niejednokrotnie za pieniądze niemieckie zaczęto radykalnie odcinać się od dziedzictwa piastowskiego, lansowanego w czasach PRL. Poszukiwania słowiańskich korzeni Dolnego Śląska uznano w całości jako przesycone ideologią i zaczęto lansować teorię o wielokulturowości Wrocławia, pokazując tę metropolię jako miasto europejskie, nie polskie. Zaczęto mówić o Wrocławiu jako mieście otwartym, „w pobliżu styku granic trzech krajów europejskich”. Zdecydowano się realizować „politykę historyczną” idącą w kierunku przywracania pamięci o niemieckiej przeszłości metropolii. Charakterystycznym przykładem takiej polityki była zmiana nazwy „Hali Ludowej” [nawiązującej do powrotu tych ziem do Polski po II wojnie światowej] na „Halę Stulecia” (mającą upamiętniać setną rocznicę ogłoszenia proklamacji Fryderyka Wilhelma w 1813 r. nawołującą do walki o wyzwolenie spod dominacji Napoleona). Nawiązywanie do tradycji pruskiej w nazewnictwie polskim wydaje się czymś tyleż kuriozalnym, co przerażającym. Owo dążenie do europejskości ma się przejawiać również pomysłami zmiany nazwy miasta, które rzekomo jest trudne do wymówienia przez obcokrajowców. Eurodeputowana Lidia Geringer de Oedenberg miała zaproponować bliską wszystkim narodom nazwę „Wratislavia”. Już tylko krok ku temu, aby płynnie przejść do nazwy „Breslau”. Wielce oburzająca była decyzja ministra Bogdana Zdrojewskiego, o cofnięciu dotacji dla projektu Muzeum Ziem Zachodnich, z uwagi na rzekome jego podłoże ideologiczne. Tak jakby propaganda wielokulturowości Wrocławia nie miała podtekstu ideologicznego. Do rangi skandalu można zaliczyć happening wokół pomnika Bolesława Chrobrego mający udowodnić, że pomnik ten jest symbolem kiczu, czy wreszcie blokadę konferencji naukowej na Uniwersytecie Wrocławskim poświęconej germanizacji, a uznanej przez środowiska liberalne za antyniemiecką.

Można zadać sobie pytanie, jaki związek ma ten stan rzeczy z niemiecką polityką historyczną? Można wszak stwierdzić, że nie mamy tu wprost do czynienia z propagowaniem ‘niemczyzny’ ale ‘europejskości’. Jeśli z kolei postawilibyśmy sobie pytanie w jaki sposób realizowane są główne kierunki zagranicznej polityki niemieckiej w dobie dzisiejszej to również nie zauważymy tu gry na prosty, tradycyjny nacjonalizm. Wręcz przeciwnie, RFN jest głównym rzecznikiem integracji europejskiej, a swoją dominację na kontynencie sprawuje za pośrednictwem Brukseli. Tworzenie zatem „tożsamości europejskiej” leży w strategicznym interesie Berlina. Owa tożsamość europejska jest definiowana m.in. jako regionalizm, widziany w opozycji do klasycznego państwa narodowego. Pamiętam przed laty dyskusję naukową, w której brałem udział, i edukacyjne tezy stawiane przez „nowoczesnych” wykładowców. Twierdzono (oczywiście powielając tezy myślicieli zachodnich), że państwa narodowe z jednej strony są za duże - bo wielu ludziom jest daleko np. do Warszawy, z drugiej za małe [bo mamy do czynienia z globalnymi problemami]. Zatem model idealny budowania struktur państwowych to region i państwo europejskie - przykładowo: Wrocław i Bruksela. Tak też powinna być sterowana polityka edukacyjna, nastawiona na generowanie nowych tożsamości i na minimalizowanie „ideologicznej”, jak twierdzono, tożsamości narodowej. Przy tak postawionych założeniach zrozumiałymi się stają tak reforma administracyjna z lat dziewięćdziesiątych [podział na szesnaście województw], jak i ciągle wypłukiwanie elementów patriotycznych z programów edukacyjnych.

Ową europejskość starają się od lat promować na gruncie Polskim także niemieckie fundacje polityczne, które w większości i wypadków, w stu procentach, finansowane są przez rząd w Berlinie. Mają one potężny wpływ na różnorakie projekty badawcze, a także na działania społeczne w kraju. Grzegorz Tokarz w artykule zatytułowanym „Działalność niemieckich fundacji politycznych w Polsce po 1989 r.” zauważył, że na dwadzieścia najbogatszych fundacji działających na ziemiach polskich, dziesięć należy do Niemców. Jak już wspominałem, fundacje te propagują europejskość w różnym wydaniu ideologicznym. Za Grzegorzem Tokarzem możemy tu wymienić: „Fundację im. Friedricha Eberta - powiązaną z Socjaldemokratyczną Partią Niemiec (SPD), Fundację im. Konrada Adenauera - powiązaną z Unią Chrześcijańskich Demokratów (CDU), Fundacją Friedricha Naumanna - powiązaną z Wolną Partią Demokratów (FDP), Fundacją Hansa Bölla - powiązaną z Partią Zielonych i Fundację im. Róży Luksemburg - powiązaną z Partią Demokratycznego Socjalizmu (PDS)”.

Na intensywne działania propagandowe i edukacyjne nakładają się też kwestie finansowo-inwestycyjne. Samorządy od kilku lat wprowadzone są w obszar różnorodnych programów inwestycyjnych finansowanych z budżetu UE. Dla nikogo nie jest tajemnicą, że największe tego rodzaju przedsięwzięcia są realizowane w zachodniej części Polski. Jeden z posłów opowiadał mi, jak w latach dziewięćdziesiątych miał w ręku mapę, na której tereny na zachód od Wisły miały być pokryte gęstą siecią inwestycji infrastrukturalnych, wschodnie wręcz przeciwnie. Dla posła o narodowych poglądach rodziło to skojarzenia przygotowania do ewentualnego przyszłego rozbioru Polski. Samorządowcy biorący pieniądze unijne nie mają do końca świadomości, że pieniądze te w sporej części pochodzą również z polskiego budżetu centralnego (wszak Polska również wpłaca miliardy do budżetu Unii). Dla nich to Unia jest dobrodziejem, Warszawa utrudnia rozwój ich

regionów. Regiony bogatsze deklarują tym większą frustrację, kiedy pieniądze podatników, np. śląskich, nie wracają w pełni do tego regionu, lecz rozdzielane są po całym kraju. Zatem uzależnienia finansowe od Brukseli zupełnie przedstawiają relacje społeczno-polityczne. Dla przykładowych polityków regionalnych, gdzieś na zachodzie Polski, coraz bliżej w sensie gospodarczym jest do Berlina, coraz dalej do Warszawy. W sensie komunikacyjnym można to stwierdzenie odczytać dosłownie. Równoległe osłabianie poczucia więzi narodowej dokonywane przy pomocy systemu oświaty i różnorodnych projektów społecznych, pogłębia rozbięcie Polaków. Pytanie, jak mieszkańcy zachodnich prowincji Polski zachowaliby się za lat kilkadziesiąt, gdyby po rozpadzie Unii doszło do referendum, gdzie chcą dookreślić swoją przynależność państwową, pozostawię jako retoryczne. Działania niemieckie idące w kierunku osłabienia spójności państw narodowych są bardzo czytelne, choć nie dla „polskich” elit politycznych, raz za razem wpisujących się w projekty które w dalszej perspektywie mogą nas kosztować niepodległość.

Aby głębiej zilustrować realizowaną strategię, warto uświadomić sobie, że Niemcy mają w swojej historii nie tylko tradycję pruską, jeśli mówimy o ich tożsamości narodowej. Nacjonalizm pruski, który zaowocował zjednoczeniem Niemiec w 1871 r. wcześniej nie odgrywał w Rzeszy tak dużej roli. Mielśmy do czynienia z tradycją cesarską i silnymi wpływami bizantyńskimi. Tożsamość narodowa była tutaj identyczna z tożsamością państwową. A więc mieliśmy do czynienia nie tyle z narodem niemieckim, co z Bawarczykami, Prusakami, Saksończykami itp. powiązanymi ideą cesarskiej Rzeszy. Bizantyński sposób kreowania tożsamości narodowej jest dziś testowany na krajach Europy środkowej, w tym na Polsce. Tworzenie ahistorycznej w gruncie rzeczy „tożsamości narodowej” górnośląskiej, dolnośląskiej, kaszubskiej itp. jest tego namacalnym dowodem. Uosobieniem dawnej „Rzeszy” miałyby zaś być współczesna Unia Europejska.

Przywiązanie do tradycji regionalnej ma w Polsce długą tradycję. Jednakże w tej zdrowej tradycji ów regionalizm, nawet po czasach zaborów, nie miał wymiaru separatystycznego. Młodzi żołnierze z Poznania czy Krakowa w 1920 r. nie walczyli za Wielkopolskę czy Małopolskę, walczyli o niepodległość całej Rzeczypospolitej. Regionalizm w rozumieniu separatystycznym łączy się ze średniowiecznym rozbięciem dzielnicowym oraz z regionalnym egoizmem osiemnastowiecznych magnatów osiadłych na swoich lityfundiach. Taki podział kończył się zawsze dla Polaków tragicznie.

Problem sporu o tzw. „naród śląski”, jaki pojawił się w kontekście działań Ruchu Autonomii Śląska jest tak naprawdę wierzchołkiem góry lodowej. Jest w jakimś sensie ostrzeżeniem dla środowisk patriotycznych w Polsce, sygnałem aby zacząć działać. Hasło umacniania, a w niektórych przypadkach, odbudowy świadomości narodowej i patriotycznej Polaków jawi się jako obowiązek porównywalny do tego z XIX wieku. Ponieważ z powodów, które opisałem powyżej, nie możemy dziś za bardzo liczyć na władze państwowe, konieczna jest ponowna mobilizacja społeczna. Jeśli obudzimy się zbyt późno odpowiedziami możemy być za katastrofę państwa w równym stopniu co pokolenie XVIII wieku.

prof. Mieczysław Ryba

Za: <http://www.realitas.pl/RealnaPolska/2011/MR25IV.html>

CZEGO MOŻEMY NAUCZYĆ SIĘ OD ARABÓW?

[Tekst ten jest komentarzem Matki Polki - Poliszynel]

BANKI BEZ LICHWY: <http://biznes.interia.pl/wiadomosci/swiat/news/feno-men-arabskich-bankow,1557723,4201>

Jak to możliwe, że system finansów islamskich z powodzeniem i bez kryzysu rozwija się równoległe do świeckiego systemu finansowego, w którym napęczniały banki spekulacyjne, a pieniądź stał się bardziej związany z wirtualnym światem niż realnym PKB?

- *Pieniądże są więc inwestowane wprost, z pominięciem działań spekulacyjnych. Arabowie mają swoje podstawowe produkty bankowe - mudaraba, musharaka, murabaha, idjara i kard hasan (mając styczność z bankowością islamską warto choćby tylko znać te terminy; dotyczą one sposobu finansowania inwestycji przez banki i ich udziału w tych inwestycjach) - według których umowy są sporządzane w taki sposób, żeby nie naruszyć zakazu uprawiania lichwy.*

- *Nie oznacza to wcale, że bank omija ten zakaz, choć mieszkańiec Zachodu może tak właśnie to sobie wyobrazić widząc karty kredytowe wystawiane przez banki arabskie, udzielane przez nie kredyty inwestycyjne, czy - dla klientów detalicznych - konsumpcyjne albo hipoteczne.*

No dobrze. Ale przecież ideą bankowości jest zarabianie pieniędzy, a precyzyjnie rzecz ujmując zarabianie pieniędzy na sprzedaży pieniądza. Zgodzi się pan ze mną?

- *To jest konwencjonalna, zachodnia definicja bankowości. Tymczasem w islamie, według szariat, bank jest taką organizacją, która ma odpowiadać za wspieranie rozwoju lokalnej społeczności i jej członków. W tym kontekście działalność bankowa jako taka jest dopóty uzasadniona i akceptowana, dopóki przyczynia się do wzrostu zasobności i rozwoju społeczności. Koraniczne zakazy nie akceptują banków które funkcjonują wyłącznie po to, aby przynosić zyski właścicielom, czy też aby wspierać takie czy inne grupy interesów. Taka działalność jest wprost zakazana.*

- *I dlatego islamskie banki nie udzielają pożyczek partiom politycznym, ale również przemysłowcom zajmującym się handlem bronią, produkcją alkoholu czy nikotyny. Nie wspierają również żadnych działań, które w sposób bezpośredni zajmują się kontrolą urodzeń, czyli producentów środków antykoncepcyjnych czy kliniki zapłodnień in vitro. Proszę mi*

wierzyć, że bardzo starannie oceniają każdy wniosek o kredyt, pod względem nie tylko stopy zwrotu z inwestycji, ale również pod względem moralnym.

LIBIA KADAFIEGO

Odwołany rosyjski ambasador w Libii, Władimir Chamow, odpowiadając w wywiadzie na pytanie czy Kadafi uciskał swoich obywateli, powiedział: „O jakim ucisku mówimy? Libijczykom hojnie przyznawano kredyty na 20 dwadzieścia lat bez odsetek na budowę domów, litr benzyny kosztował ok. 10 centów, jedzenie nie kosztowało nic, a nowy jeep KIA z Korei Południowej można było kupić za zaledwie \$ 7500. Dlatego Zachód robi wszystko by kraj ten nie istniał.

Jakie są znane fakty i liczby o Libii i jej przywódcy?

- * PKB per capita = \$14,192,
- * każda rodzina otrzymuje rocznie pomoc = \$1,000,
- * bezrobotny otrzymuje \$730 miesięcznie,
- * miesięczna pensja pielęgniarki w szpitalu = \$1,000,
- * każdy noworodek = jednorazowo \$7,000,
- * po zawarciu małżeństwa każda para = \$64,000 na zakup mieszkania,
- * na założenie własnej działalności jednorazowo = \$20,000,
- * zakaz wysokich podatków i ceł,
- * darmowe edukacja i opieka zdrowotna,
- * edukacja i staż za granicą opłacane przez państwo,
- * sieci sklepów dla dużych rodzin z symbolicznymi cenami na podstawowe art. spożywcze,
- * surowe kary za sprzedaż przeterminowanych produktów, w niektórych przypadkach areszt,
- * liczne apteki z darmowymi lekami,
- * podrabianie leków uważane za groźne przestępstwo,
- * nie ma opłat za czynsz,
- * nie ma opłat za energię elektryczną,
- * zakaz sprzedaży i używania alkoholu, prawo „prohibicji”,
- * pożyczki na zakup samochodu i mieszkania bez odsetek,
- * zakaz usług w zakresie nieruchomości,
- * osoba kupująca auto, do 50% ceny płaci państwo, w przypadku milicji = 65%,
- * paliwo tańsze od wody: 1 litr paliwa = \$0.14. Zysk ze sprzedaży ropy wydawany dla dobra społeczeństwa i podnoszenie standardu życia,

* Kadafi zgromadził ponad 143 t złota. Planował wprowadzić strefę bezdolarową i używać złoty dinar, zamiast waluty w rachunkach z innymi państwami,

* duże sumy wydawane na irygację z wód gruntowych, w ilości około 100 odpływów z Nilu. Ze względu na skalę tego projektu nazwano go - „ósmym cudem świata.” Jest to tzw. „zielona rewolucja”. która rozwiązuje wiele problemów żywnościowych w Afryce, a Libii zapewnia stabilność i niezależność ekonomiczną,

* w 2010 r. Kadafi złożył wniosek w Zgromadzeniu Ogólnym ONZ o śledztwo ws. okoliczności ataku USA i NATO na Irak oraz postawienie przed sądem winnych masowych zbrodni. Przedłożył projekt rezolucji ws. odszkodowania byłych państw kolonialnych byłym koloniom za eksploatację w okresie kolonialnym. [...]

Zachodnia propaganda demonizuje Muammara Kadafiego jako patologicznego tyrana i nieprzejednanego wroga demokratycznych aspiracji Libijczyków. To nie jest prawda. Istnieją pewne mechanizmy powszechnej kontroli i demokracji w Libii: wybierane rady obywatelskie i społeczności samorządowe (gminy). Wszystko to bez nomenklatury partyjnej w sowieckim stylu, nadętej biurokracji, ale przy bardzo wysokim standardzie życia i bezpieczeństwa socjalnego obywateli. Coś w rodzaju społeczeństwa, które w jakiś sposób wygląda jak komunistyczne. Czy dlatego Libię mają demonizować i atakować stare mocarstwa imperialistyczne? Sigizmund Mironin w artykule ‘Why is Libya bombed’ [Dlaczego bombarduje się Libię] pisze:

„Libia, która jest uważana za dyktaturę wojskową Kadafiego, jest rzeczywiście najbardziej demokratycznym państwem na świecie.

W 1977 r., Libia została ogłoszona najwyższą formą demokracji, w której tradycyjne instytucje rządowe są zniesione, a cała władza należy bezpośrednio do ludzi, przez komitety i kongresy ludowe. Państwo jest podzielone na wiele wspólnot, które są samodzielnie kierowanymi „minipaństwami w państwie,” z pełną władzą w swoim okręgu, łącznie z podziałem środków budżetowych.

Ostatnio Muammar Kadafi ogłosił bardziej demokratyczne idee - dystrybucję dochodów z budżetu wśród obywateli. Według przywódcy libijskiej rewolucji to eliminuje korupcję i pasożytniczą biurokrację”.

<http://left.ru/2011/2/shelestiuk204.phtml>

KOMENTARZ:

Sukces gospodarczy Libii i Kadafiego przypisywany jest ropie naftowej. Ale Wenezuela też ma ropę, a do niedawna panowała tam bieda. Bo zyski z ropy szły do kieszeni koczowników z Azji Mniejszej. Dopiero Hugo Chavez znacjonalizował ropę a zachodnie korporacje musiały się wynosić z Wenezueli, przez co mieszkańcom powoli poprawia się poziom życia, ale za tę nacjonalizację i odebranie tanich zysków koczownikom - atakowany jest Chavez przez ich media i hasbarę.

Polska nie ma wprawdzie ropy, ale mamy węgiel, miedź, siarkę, gaz łupkowy. Mamy pola uprawne, a nie pustynie, nie musimy też budować za miliardy sztucznych jezior ze słodką wodą sprowadzaną za grube pieniądze zza granicy.

Dlaczego więc panowała taka różnica w poziomie życia w Libii (przed bandyckim zaatakowaniem jej najpierw przez najemników, a potem przez NATO) i w naszym Chazarstanie?

Odpowiedź leży w ekonomii: normalnej w Libii a koczowniczej u nas [w Polsce]. Polecam - uważne przeczytanie artykułu o bankowości i islamu.

<http://biznes.interia.pl/wiadomosci/swiat/news/fenomen-arabskich-bankow.1557723.4201>

Przynajmniej pod tym względem islam jest o niebo uczciwszy i lepszy od bankowości Zachodu narzuconej chrześcijanom przez koczowników.

A skoro już przy koczownikach i finansach jesteśmy, to: Nadchodzące bankructwo Dużego Usraela wykorzystane zostanie do wypłukania naiwniakom grającym na giełdzie kieszeni. Jedyne ci, co giełdą manipulują i ją kontrolują zawsze wyjdą na swoje.

<http://biznes.interia.pl/news/stan-budzetu-usa-spowodowal-spadki-na-wall-street.1639892.4200>

Aresztowanie szefa MFW odbije się czkawką (i to dużą) na eurozonie.

<http://biznes.interia.pl/news/the-economist-skutki-aresztowania-szefa-mfw-beda-powazne.1639891.4200>

A sytuacja finansowa Jewrołagu i tzw. strefy euro jest katastrofalna.

<http://biznes.interia.pl/news/sytuacja-w-strefie-euro-bardzo-powazna.1639648.4201>

Gdzie nie spojrzysz - tam katastrofalne długi. Ale ostatecznie po to właśnie koczownicy wymyślili nam Unię i euro.

Portugalii wmówiono, że jedynym ratunkiem dla niej jest kolejny gigantyczny kredyt.

<http://biznes.interia.pl/news/78-miliardow-euro-pomocy-dla-portugalii.1639878.4200>

Tylko jak bankrut, który już teraz jest **niewypłacalny**, ma spłacić stare gigantyczne długi i ten nowy gigantyczny kredyt?

Leczenie bankrutów nowymi kredytami przypomina wciskanie choremu i odwodnionemu biegunką pacjentowi kolejnych środków przeczyszczających. Bo tak działają „kredyty”. „Przeczyszczają” - i [finansowo] „odwadniają” organizm państwowy, pozbawiając go żywotnych soków. Taka terapia trwa dotąd, aż pacjent skona. A wtedy, jego organy idą na handel. Przekonała się o tym Argentyna, gdzie gigantyczne skarby Patagonii [wraz z ziemią] za grosze wysprzedawane są wierzycielom, czyli koczownikom. Do stanu bankructwa wpędził Argentynę MFW.

Irlandii koczownicze pijawki też już nie odpuszczają. Będą ją doić, aż skona.

<http://biznes.interia.pl/news/mfw-odblokowuje-158-mld-euro-dla-irlandii.1639893.4200>

Grecję już zniszczono. Czyż to nie jest parodia i okupacja przez zewnętrznego wroga, że kanclerzyca IV Rzeszy i MFW decydują o długach Grecji?

<http://biznes.interia.pl/news/mfw-odblokowuje-158-mld-euro-dla-irlandii.1639893.4200>

Przy czym, Oligarchowie UE - nie zastanawiają się, jak koczownicze pijawki z Grecji wypędzić i Grecję od nielegalnych „długów” uwolnić, nie debatują, jak by zlikwidować, czy zniszczyć bandycki i ograbiający budżety państw koczowniczy system bankowo-finansowy, a debatują nad „restrukturyzacją” długu!

Oblęd i paranoja. I to samo czeka całą bilderbergowską Jewropę, bo Unię i euro wymyślono **tylko i wyłącznie po to**, aby wpędzić Europę w bankructwo. **A wtedy wierzyciele/koczownicy za długi wykupią wszystko co ma jakąkolwiek wartość. Z kamienicami, szpitalami, ziemią uprawną i lasami włącznie. Kupią sobie nawet patent i licencję na wodę deszczową. [A dla nas, goim - pozostanie miska zupy, i to raz na dzień i mocny rze mienny „hanaj” - EW].**

Za: <http://krasnoludkizpejsami.wordpress.com/2011/05/17/czego-mozemy-nauczyc-sie-od-arabow-matka-polka/>

„OSTATNI TRANSPORT DO KATYNIA” - CZĘŚĆ IV

Na miejsce tak „skasowanego” biskupa Kazimierza Kluza, zostaje powołany biskup T. „Gocłowski”. Jest więc już zainstalowany w kurii gdańskiej, ale tam rezyduje ordynariusz gdański bp Lech Kaczmarek. Okazuje się, że Jahwe wyjątkowo czuwa nad bp „Gocłowskim”, bo ordynariusz L. Kaczmarek umiera w szpitali wojskowym. Tak oto, zaledwie dwa lata po zainstalowaniu „Gocłowskiego” w Kurii Gdańskiej zostaje on ordynariuszem diecezji gdańskiej. Rozpoczyna się metodyczne podporządkowywanie archidiecezji dyktatowi i władz żydokomunistycznej PRL. Jednym z warunków tego „porządkowania” archidiecezji jest przenoszenie niepokornych kapłanów na przeróżne „zakęcia” diecezji, co np. Konsekwentnie egzekwował abp Życiński w diecezji lubelskiej, „oczyszczający” zwłaszcza kadrę wykładowców Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Zostaje jednak drzazga w osobie księdza prałata Henryka **Jankowskiego**. Zaczyna się jego powolna marginalizacja, krecie dyskryminowanie zmierzające do wyrzucenia go z parafii św. Brygidy i kościoła odbudowanego przezeń z gruzów powojennych.

„Gocłowski” godził się na eliminowanie księdza Jankowskiego za cenę zgody władz na budowę kilku obiektów sakralnych na terenie diecezji Pomorza. „Gocłowski” aktywnie współpracował z żydokomunistyczną bezpieką, co nabrało szczególnego nasilenia około 1978 roku - przed przyjazdem Jana Pawła II do Polski, w tym do „kolebki Solidarności”. W rozmowie z wojewodą gdańskim /2 04 1987/ w obecności I sekretarza KW PZPR **Bejgera**, generałów „Andrzejewskiego” i Cygana - zapewnił tych towarzyszy, że uczyni wszystko co w jego mocy, aby ksiądz /wtedy kanonik/ Jankowski przestał być zawadą w owocnych relacjach z żydowładzą. Obiecał, że w razie upartej niesubordynacji kanonika Jankowskiego, przeniesie go gdzieś w siną dal, do innej, mniej eksponowanej posługi pasterskiej. Zrealizował to późno i połowicznie dopiero w 2004 roku, mając już pewność, że już nikt mu w tym nie przeszkodzi, włącznie z niedołącznym Janem Pawłem II, którym rządził jego „kacpiowy”, i kamerdyner - wykidają St. Dziwisz.

„Gocłowski” udostępnił pomieszczenia kurii do „kontaktów „operacyjnych” funkcjonariuszy SB z agentami /TW/ kurii o pseudonimach:

- „Szejk” - ks. Wiesław **Lauer** /kanclerz kurii/
- „Julian” - ks. Michał **Kuhnbaum** /no właśnie!/
- „Ludwik” - ks. Ludwik Grochowina.

Spieszmy poinformować oburzonych na nasze przypomnienie tych agentów, że te fakty zaczerpnęliśmy z książki Petera **Rainy**: „Agenci SB w Kurii Gdańskiej”.

Nadchodzi 1989 rok: „Gocłowski” wchodzi w skład tzw. „wielkiej szóstki” do rozmów w Magdalence przygotowującej „Okrągły Żłób” na następne dwadzieścia lat. Ta „wielka szóstka” to: W. **Jaruzelski**, Cz. **Kiszcza**k, sekretarz PZPR M. **Rakowski**, Lech **Wałęsa** - „Bolek”, B. „**Geremek**” i T. „**Mazowiecki**”. Zostaje ustalony pakt zdrady nie tyle narodowej, bo nie było tam żadnych narodowców, tylko kryminalnej zdrady zadań wynikających z ich oficjalnych funkcji.

W uznaniu tych zasług, po latach, „Gocłowski” nie ponosi żadnej konsekwencji za swoją gangstersko-mafijną działalność wraz z innymi Żydami kurii w ramach jego działalności w tzw. Fundacji „Stella Mairs”. Były to malwersacje sięgające stu milionów złotych, skutkujące wyniszczającym zadłużeniem Kurii. Na pokrycie zasądzonych strat „Gocłowski” musiał sprzedawać drogie meble kurii, samochody, a głównie 80 hektarów podarowanym kurii przez ks. prałata Henryka Jankowskiego - spadek po jego ciotce. Rozpoczął się końcowy akt niszczenia prałata.

Żydowskie /innych nie było i nie ma/ „mendia” miały „Gocłowskiego” - wszak ich pobratymca - w garści: Gdy tylko „Gocłowski” zwlekał z usunięciem prałata, „mendia” przypominały mu aferę. Gdy ustępował obiecując „pogonienie” prałata, afery cichła.

Strategicznym zadaniem „Gocłowskiego” było dokonanie wraz z innymi Żydami „transformacji” spontanicznie powstałej pierwszej „Solidarności” w pseudo-„Solidarność” - pomiot „Okrągłego Żłobu”.

„Gocłowski” brał udział w otwarciu koszernej stołówki /zob. - jak Putin na Kremlu!/, głośno wyrażał radość z wyremontowania w krótkim czasie centralnej synagogi w Gdańsku, co stało się w 1998 roku.

Biskup „Gocłowski” staje się etatową „gadającą głową” Kościoła wraz z abp J. „Życińskim” i T. Pieronkiem. Stają się oni autorytetami „polskiego” episkopatu. Ich opinie są wyrokami. Wywiady i publikacje tej trójki ukazują się w ich okręcie flagowym - „Gazecie Wyborczej”.

„Gocłowski” próbował doprowadzić do ugody dwóch postkoszernych politgangów, czyli PO z PiS po wyborach 2005 roku. Nic z tego nie wyszło, bo międzynarodowy żydostan zaplanował inne rozwiązanie - rozpędzenie Kne-Sejmu przez Kaczyńskich pozostających w sojuszu sejmowym z Samoobroną A. Leppera i Ligą Polskich Rodzin.

W ten kontekst wymownie wpisuje się rola osobnika o wyjątkowo oryginalnym nazwisku: **Arabski!**

Komitywa „Arabskiego” z o. M. Ziębą także jest wymowna. O. Zięba to **kryptomason z najwyższych kręgów**, swego czasu członek słynnej Komisji Trójstronnej skupiającej wielkich tego świata.

O M. Zięba nadal jednak obraca się w wysokich kręgach polskojęzycznej i międzynarodowej masonerii, bo stamtąd nigdy się nie odchodzi. Na zakończenie tej glossy o tym byłym prowincjale polskich... /?!/ dominikanów, zamieszczam serię fotografii z pewnego „party” w siedzibie gdańskiej masonerii. Przy okazji dostrzeżemy tam bywalczynię tej łoży, prestiżową postać tego towarzystwa - była prezydentową „Kwaśniewską” /Konty/. Na tym spotkaniu o. Maciej Zięba jest gościem honorowym. Załączony tu zestaw fotografii długo, ostentacyjnie był eksponowany w witrynie siedziby łoży. [Niestety, nie możemy tych zdjęć zamieścić, ze względów technicznych - K.T.]. Teraz już wszystko jest jawne. **Prezydent I. Mościcki zdelegalizował „tajne stowarzyszenia” w 1938 r. Prezydent L.Kaczyński nazwał ten akt „niefortunnym”, kiedy radośnie witał otwarcie w Polsce - filię światowej łoży żydowskiej B'nai B'rith, która nakazała Kaczyńskiemu rozwiązać Kne-Sejm.**

Siedziba łoży - innej - mieści się w Gdańsku przy ulicy Świętego Ducha /Stare Miasto/, toteż i nazwa łoży brzmi: „Spiritus Sanctus”.

Może dzięki takim znajomościom Tomasz „Arabski” robił i robi niezłe interesy, niestety niezbyt legalne. Z biogramu tego szefa Kancelarii premiera Tuska zamieszczonego w „G.P.” wybierzmy taki np. fragment:

Biznesowe kontakty szefa kancelarii:

W lutym 2010 r. „Gazeta Polska” informowała że Tomasz Arabski, szef Kancelarii Premiera, nabył w 2008 roku akcje

przedsiębiorstwa **Bomi**, którego radzie nadzorczej przewodzi biznesmen Wojciech Kaczmarek. Według „Rzeczpospolitej” nazwisko Kaczmarka pojawia się m.in. w aktach zabójstwa groźnego olsztyńskiego gangstera **Dariusza R.** „Rz” dotarła także do stenogramów rozmów zarejestrowanych przez CBS. Wynika z nich, że **Wojciech Kaczmarek szczególnie interesował się śledztwem w sprawie zamordowania Krzysztofa Olewnika**. Kiedy w maju 2006 r. zapadła decyzja o przekazaniu akt sprawy Olewnika do Olsztyna, prowadzący ją prokurator Piotr Jasiński za dzwonił do biznesmena, mówiąc: „Mamy tę sprawę”.

„**Wojciech K. to dawny rezydent Pruszkowa w Olsztynie. Bardzo niebezpieczny człowiek. Szanowany gangster**” - powiedział w „Superwizjerze” TVN Jarosław S. ps. „Masa”, świadek koronny w sprawie gangu pruszkowskiego. Sam Kaczmarek, któremu w lutym 2010 r. wysłaliśmy pytania dotyczące jego działalności, nie odpowiedział „G.P.”, grożąc nam jedynie sądem.

Z oświadczenia majątkowego Tomasza Arabskiego, które zostało złożone 25 marca 2009 r., wynika, że posiadał 11 500 akcji Bomi wartości 119 600 zł. W 2009 r. wysłaliśmy pytania do ministra dotyczące posiadanych przez niego udziałów, jednak nam nie odpowiedział.

Związki Arabskiego z Bomi i Kaczmarkiem nie są raczej przypadkowe. „W lipcu 2008 roku spółka Bomi, której akcjonariuszem także jest dom maklerski DMSA, postanowiła, że przejmie Rabat Pomorze” - pisała w październiku 2009 roku „Niezależna Gazeta Internetowa”. Co ciekawe, akcje Rabatu które zamieniono potem na walory giełdowe Bomi, zaproponowano 35 prominentom ze świata biznesu, m.in. członkom zarządu giełdy i żonie Jacka **Sochy**, byłego ministra skarbu.

„NGI”: „Wśród akcjonariuszy Rabatu, którzy stali się właścicielami akcji Bomi, jest wiele innych wpływowych osób np. Piotr Kamiński, były wiceprezes GPW, **Marek Małecki, adwokat Lwa Rywina. Na liście, znalazła się też - Dorota Arabska**, żona Tomasza Arabskiego, szefa Kancelarii Premiera Donalda Tuska. Wkład akcji Rabatu Doroty Arabskiej wyceniono przy zamianie, na 372 tys. zł. (...) 30 września 2009 r. KNF wydała komunikat »w sprawie niezgodnego z prawem działania PPH Bomi«. Ujawniono, że w prospekcie Bomi prawo naruszono aż 37-krotnie, poprzez zatajenie lub podanie nieprawdziwych informacji, głównie w kwestii powiązań osób nadzorujących - z innymi podmiotami”. Zdaniem Mariusza Zielke, autora tekstu w „NGI” **wątki poboczne tej sprawy prowadzą do afery stoczniowej**, ponieważ Bomi zataiło w prospekcie emisyjnym, że Jan Woźniak, jeden z członków rady nadzorczej, jest współnikiem spółek EuroGuard i Europlazma Serwis, których prywatyzacją interesowała się CBA w związku z podejrzeniem wyprowadzania majątku ze Stoczni Gdynia.

T. „Arabski” pojechał do Moskwy już pod koniec stycznia 2010 r. Spotkał się tam z przedstawicielami władz rosyjskich. Przypomnijmy, że wcześniej Kancelaria prezydenta L. Kaczyńskiego poinformowała „polską” ambasadę w Moskwie i ambasadora rosyjskiego w Warszawie o woli prezydenta wyjazdu na uroczystość w Katyniu. Nagły wyjazd „Arabskiego” do Moskwy mógł być reakcją na tę zapowiedź Kancelarii prezydenta Kaczyńskiego.

„Mógł być” czy był? Raczej to drugie.

Pytano również Kancelarię premiera Tuska, po co „Arabski” poleciał do Moskwy na czas 17-18 marca. Nieformalnymi kanałami ustalono / „G.P.”/, że „Arabski” spotkał się z przedstawicielami strony rosyjskiej w restauracji, a rozmowy trwały dwie godziny. Nagle, przed wyjazdem W. Stasiaka, szefa Kancelarii prezydenta [L. Kaczyńskiego] do Moskwy, ambasador Jerzy Bahr zawiadomił Kancelarię prezydenta, że wyjazd Stasiaka nie może dojść do skutku, gdyż na ten sam czas jedzie tam „Arabski”, co wcale nie kolidowało z wyjazdem „Araba”. Koordynatorem wizyty prezydenta był szef Kancelarii D. Tuska, posiadał on całą wiedzę o stanie przygotowań, a zwłaszcza metod torpedowania wizyty prezydenta w Katyniu. Po „katastrofie”, ten „organizator” wizyty, czyli „Arabski”, **przez 12 godzin nie mógł nawet ustalić listy pasażerów tupolewa!** On, „koordynator” wizyty!

Przez 10 miesięcy po „katastrofie”, „Arabski” nie został przesłuchany przez „polską” prokuraturę - tu znów dajemy wykrzyknik! Dwa wykrzykniki!!

Wojacy z prokuratury wojskowej do końca 2010 roku nie przesłuchali także szefa Biura Ochrony Rządu gen. Mariana **Janickiego**. To on przecież był odpowiedzialny za logistykę zabezpieczania wizyty prezydenta. Kiedy samolot prezydencki rozpadał się na lotnisku smoleńskim, nie było tam ani jednego funkcjonariusza BOR, a przez wiele miesięcy trwała karuzela matactw - byli tam BOR-owcy, czy nie byli? Było kilku, ale lecieli w samolocie prezydenckim.

Do końca roku 2010 „Arabski” został przesłuchany tylko w sprawie śmierci Grzegorza **Michniewicza**, dyrektora Generalnego Kancelarii premiera. Michniewicz miał pieczę nad wszystkimi dokumentami i sprawami tajnymi, w tym także NATO-wskimi certyfikatami bezpieczeństwa. Przez ręce Michniewicza przechodziła niejawną korespondencją między stronami rządowymi Polski i Rosji. **To wiedza na temat tajnych spraw mogła zabić Michniewicza**. Mógł on dowiedzieć się, tuż przed swoim „samobójstwem”, lub nieco wcześniej - o czymś przerażającym, o czym wcześniej nie wiedział. Tuż przed „samobójstwem” był roztrzęsiony, zwłaszcza po tekstowym telefonie komórkowym między nim i „Arabskim”. Na spacerze z psem coś mu jeszcze „doładowało” do systemu nerwowego, bo wrócił całkiem już roztrzęsiony. Było tych telefonów kilka tego popołudnia, ale ten ostatni mógł go „dobić”. Czego dotyczył? - do dziś nie wiadomo. Powtórzmy - odczyt bilingowy takich rozmów jest zabiegiem prostym dla służb dochodzeniowych.

Informacje o tym, że „Arabski” spotkał się z towarzyszami rosyjskimi nie w gabinecie rządowym jego rosyjskiego odpowiednika, tylko w knajpie [„GP” uzyskała od oficera BOR, a jak, to już ich sprawa]. Czy w rosyjskim gmachu rządowym nie ma restauracji na stosownym poziomie, gdzie można dyskretnie wypić kawę, strzelić po kilka „dalekobieżnych” sztafańców? Nie, oni wybrali knajpę w mieście. **Jej podstawową zaletą musiało być chyba to, że nie ma tam podsłuchu.** Albo inaczej - podsłuch jest, ale selektywny, na użytek wąskiego grona zainteresowanych. Nawet patrząc na sprawę „po obywatelsku” czyli na iwnie, należy wyrazić wielkie zdziwienie, że sprawy wagi międzypaństwowej, konkretnie szczegóły przyjazdu polskiego prezydenta do Katynia, były omawiane w knajpie, a nie w stosownym urzędzie.

Michniewicz „powiesił się” dokładnie w dniu, kiedy z Samary wrócił z remontu Tu-154M o numerze 101. Tu i tam mówi się, że jego numer został przemalowany, co jest powtórzeniem przestępczego triku z samolotem, który miał się rozbić o wieżowiec WTC! Czy może ta wiedza - zabiła Michniewicza? Dokładniej: że wrócił nie ten Tu-154M, który potem leżał „sposzowany” w Smoleńsku?

Ta „spiskowa teoria” może mieć potwierdzenie w analizie inż. lotnictwa Krzysztofa **Cierpisa** pochodzącego z Chełma ale mieszkającego w Szwecji i pracującego w zawodzie wyuczonym na Politechnice Warszawskiej. Już w sierpniu 2010 opublikował on fachową, zgodną z jego wiedzą analizę „katastrofy” smoleńskiej i opublikował to w internecie. Potem jeszcze zamieścił w internecie nowe analizy porównawcze, m.in. dwóch innych przymusowych lądowań tupolewów w analogicznych warunkach, gdzie tylko w jednym przypadku zginęło dwóch pasażerów. Zamieszczamy dalej serwis stosownych fotografii, na które powołuje się inż. K. Cierpisz.

Intrygująca w najwyższym stopniu hipoteza o przemalowaniu numeru tupolewa - skłania mnie, z autorskiego obowiązku, do zamieszczenia dużych fragmentów studium inż. K. Cierpisa pt. „**Katastrofa, której nie było**”. Wierzyć - nie wierzyć, przeczytać warto. A może jednak, za jakieś 50 lat !/, teza o „podstawce” samolotów, wzorowanej na zbrodni Ameryki na Ameryce w Nowym Jorku - okaże się prawdą?

„Arabski” czuł się dość nieswojo w roli koordynatora **Ostatniego Transportu do Katynia**, bo na początku listopada 2009 zapewnił sobie stałą obstawę Biura Ochrony Rządu. Jest więc ochraniający w sposób nadzwyczajny na tle jego kancelaryjnych obowiązków. Dlaczego i przez kogo poczuł się zagrożony już na pół roku przed Ostatnim Transportem?

„Arab”, kumpel Tuska osadzony przezeń na stolcu szefa Kancelarii Premiera RP, samą tą funkcją wykazuje, że jest człowiekiem najwyższego zaufania. Przez Kancelarię przechodzi dosłownie wszystko z tego co np. jest poufne, tajne, supertajne, etc. Przypomnijmy, że kiedy 23 września 2009 roku rzekomo powiesił się Grzegorz Michniewicz, pełnomocnik do spraw informacji niejawnych, podwładny Tomasza „Arabskiego”, był to ten sam dzień, kiedy z Samary powrócił Tu-154M po remoncie!

Henryk Pająk – „Ostatni transport do Katynia”

CDN

BEZ STRACHU – Tom II [część XVIII]

Rozdział X

WROGOM OJCZYZNY, NIE ODDAJE SIĘ WŁADZY

Umówiliśmy się z panem Tadeuszem Bednarczykiem ostatni już raz. Obaj byliśmy zdania, że przekazał mi bardzo dużo na tematy mnie interesujące. A właściciel domku na działce, generał Jan Wyderkowski, bacznie pilnował, kiedy my się spotykaliśmy - mówił mi o tym wiele razy.

„Ten Bednarczyk to skarbnica wiedzy. Przy tym widać, że to bardzo porządny człowiek. Szlag może człowieka trafić, jak się patrzy, jakie gówna drukują i wydają a on z taką wielką wiedzą nie może wydać swojej książki.

A Żydzi owszem, robiący za Polaków piszą książki, gloryfikują swoje bohaterstwo w czasie wojny. Przypisują sobie liczne bitwy jako partyzanci, lub w pierwszej Dywizji im. T. Kościuszki.

A przecież Wacek Czyżewski, ja i Moczar, kierowaliśmy partyzantką lubelską i najlepiej wiemy, że **Żydzi nie chcieli wstępować do naszej polskiej partyzantki.** Owszem, stworzyli i powołali do życia oddział pod dowództwem Kasmana. Ale ten oddział nigdy nie podjął walki. Nawet, jak zawarliśmy z nimi umowę, że na pociąg niemiecki robimy wspólną akcję - to się w ogóle nie stawili na miejscu”.

„Do mnie też - mówił Wyderkowski - tak jak do Czyżewskiego, gdy byliśmy obaj w stopniu generała, to zgłaszali się Żydzi, żeby im zaświadczyć, że walczyli w naszej partyzance. Odmawiałem ja i Czyżewski a oni później poprzez swoich rodaków szykanowali nas i straszili”.

„Panie Albinie - mówił dalej general Wyderkowski - ja już kilka razy byłem przy tym, jak Bednarczyk panu opowiadał. Czy pan to zapamiętał? Żeby z tego nic nie uronić, bo to potrzebna wiedza dla ludzi. Przecież to nie może być tak, że Żydzi całkowicie nas opanują. Musi przyjść oprzytomnienie Polaków”.

Pnie Janku, wszystko cokolwiek mówił pan Bednarczyk, to ja tego samego dnia notowałem w domu. Dziś przeciągnęło się posiedzenie biura politycznego i byłem zaniepokojony czy pan Bednarczyk, będzie czekał w domku generała. A musiałem być odwiedzony przez ochronę do domu, więc wyprowadziłem ostrożnie z garażu swój samochód i musiałem upewnić się czy nikt za mną nie jedzie. Nieraz mieli ze mną kłopoty ci z MSW, chcąc sprawdzić, gdzie jeżdżę prywatnie. Tym razem nikt się za mną nie ciągnął, więc szybko dotarłem na umówione spotkanie. Okazało się, że obaj panowie zdążyli już wypić

coś, bo rozmowa była głośna i szczerą.

Panie Albinie, mówił Bednarczyk. Pan generał równy gość i on te wódkę przyniósł i namówił mnie. Chyba pan się za to nie pogniewa, pytał. Widząc, że ja się uśmiecham, powiedział:

„Robią ludziom wodę z mózgu, mówiąc, że jak generał to komunista i podły człowiek. A my jednak dogadaliśmy się, i okazało się że mamy wspólnych kolegów. Bracia generała Wyderkowskiego byli również w ruchu oporu od samego początku wojny po stronie AK”. Generał Wyderkowski nie dał skończyć przerywając - wtrącił się i powiada:

„Panie Tadeuszu, nawet pan sobie nie wyobraża, ilu mamy generałów Żydów.

Oni awansowali swoich, nawet takich, co zielonego pojęcia o wojsku nie mają. Ja przed wojną byłem oficerem liniowym, znającym trzy języki. Ukończyłem w Poznaniu studia wojskowe. W 1939 roku przeszedłem pierwsze dni wojny a później powierzono mi dowodzenie partyzantką na południu Polski. A po wojnie jeszcze studia w Akademii Obrony Narodowej. Ale ich [Żydów] - na tej Akademii - przepuszczano jak leci. Byle miał pochodzenie żydowskie, to wystarczyło, a papiery robiono od ręki i pod danego człowieka. **Natomiast nas, namawiano żeby się rozejść z żoną i ożenić z Żydówką**, co zresztą wielu Polaków tak uczyniło - na czele z Florianem Siwickim, późniejszym min. obrony narodowej.

No, ale nie po to tu jesteście, by mnie słuchać. Mów pan, panie Tadeuszu, a ja już nie będę wam przeszkadzał, tylko też będę słuchał”.

Panie Albinie. Dziś, jako że ustaliliśmy, że roboczo spotykamy się ostatni raz, bo uważam, że prywatnie, po przyjacielsku, powinniśmy się spotykać, natomiast dziś przyniosłem panu sporo swoich notatek. Nawet, jeśli uda mi się kiedyś wydać książki na ten temat, to nie będzie nic złego, jeśli jakieś wątki będą wspólne.

Polacy muszą to czytać i mieć swoje zdanie na temat Żydów. Oni na zachodzie drukują niesamowite brednie o nas Polakach. A odporu nikt im nie daje, przede wszystkim w Polsce, bo nie pozwolą. Ja też wierzę, jak pan generał że przyjdzie czas i noga im się powinie. Całe tysiąclecie historii Żydów o tym świadczą, że co jakiś czas bat sami na siebie uplotą. Tak, jak wierzę w Boga, tak wierzę i w to, co powiedziałem.

Dziś chciałem panu opowiedzieć historię pewnej rodziny żydowskiej, której pomogłem, a której to historia skończyła się tragicznie dla bardzo cenionych przeze mnie ludzi. Mówiłem panu, że boleję nad faktem, że kilku księży i zakonników straciło życie w wyniku akcji pomocy Żydom. Otóż w getcie była rodzina żydowska Beremsteinów. Mieli aż cztery córki, od 16 lat do 21 lat. Beremstein, którego dobrze znałem jeszcze sprzed wojny, był adwokatem i człowiekiem o żelaznych zasadach ortodoksyjnego Żyda. Nosił się jak starozakonni i w domu przestrzegano kanonów wiary. Los ich rzucił do getta, jak tysiące innych, musieli w jednym pokoju mieszkać w dwie rodziny.

Ta druga rodzina żydowska była na szczęście mała, bo mieli tylko jedną córkę. Matka tej jednej córki tak mnie błagała, żeby zabrać z getta jej córkę i ukryć wśród Polaków. A że kościół Wszystkich Św. na Placu Grzybowskim w Warszawie został włączony do getta razem z ulicami Twardą i Bagno oraz placem Grzybowskim, to nie było takie trudne.

Ksiądz biskup Okoniewski i ksiądz arcybiskup Nowowiejski polecali proboszczowi księdzu Telesforowi Wyżykowskiemu ukrywanie Żydówek młodych w klasztorze sióstr Rodziny Marii w Płudach. Udało się tam ulokować ponad 50 młodych dziewczyn, a następnie rozwieźć po klasztorach całej Polski. Przeprowadziłem tę jedynaczkę do kościoła skąd księża zabrali ją do klasztoru. Co pewien czas dziewczyna dawała mały liścik, pisząc, że żyje i dobrze jej w klasztorze.

A rodzice jej mieszkali w jednym pokoju z rodziną Beremsteinów, więc kobiety zgadły się na temat gdzie ukryła córkę. No i żona Beremsteina zaczęła mnie prosić o to samo. Ale tu chodziło aż o cztery dziewczyny. Więc najpierw odbyłem rozmowę z biskupem Okoniewskim i proboszczem parafii Wszystkich Świętych, a po uzyskaniu ich zgody przeprowadziłem, bez wiedzy i zgody ich ojca do kościoła, skąd już księża porozwozili je do klasztorów.

Po paru dniach znajomi Żydzi uprzedzili mnie, że ojciec tych czterech dziewczyn wścieka się i grozi, że powie na gestapo, jeśli córki nie wrócą. Specjalnie poszedłem sam do niego na rozmowę i tłumaczyłem mu, że to wielka szansa, że przeżyją wojnę w klasztorze. A on mówi tak:

„Wolę, żeby zginęły, niżby miały zmienić wiarę. W klasztorze to ubiorą ich w habity, ochrzczą, a ja tego nie chcę i nie pozwałam”.

Mimo próśb żony, żeby się uspokoił on coraz bardziej był gotów zgłosić Niemcom tę sprawę. Ponownie rozmawiam z biskupem Okoniewskim w tej sprawie. Jak ma zgłosić, to lepiej oddać mu córki. Zrobi krzywdę dużej ilości ludzi, mówi biskup, więc wieziemy je spowrotem, ale tylko trzy. Najmłodsza napisała do ojca list że raczej odbierze sobie życie a do getta nie wróci.

Trzy córki wróciły do ojca, ale on dalej krzyczał, że i tą czwartą mamy mu zwrócić. Dziewczyna, gdy dowiedziała się że ojciec domaga się by wróciła - weszła na wieżyczkę, która była ponad dachem i skoczyła. Nie zabiła się, bo upadła do zbiornika na wodę do podlewania. Ale złamała obie nogi. Gdy to ojcu powiedziałem, zaczął krzyczeć, że to nieprawda i szukamy wybiegu. **No i w swej zapalczowości zgłosił tę sprawę do Niemców, do gestapo.** Liczyliśmy się z tym, że może to zrobić, więc w porę wywieziono sporo zakonnic no i tę Żydówkę [która połamala sobie nogi]. Wtedy Niemcy aresztowali księdza prałata Marcelego Godlewskiego, biskupa Okoniewskiego i arcybiskupa Nowowiejskiego. Nigdy już nie wrócili do nas.

Parę miesięcy po tym dowiedzieliśmy się, że zamordowano ich. A tenże ksiądz prałat Godlewski wynosił z kościoła

Wszystkich Świętych dzieci malutkie pod sutanną.

Widzi pan panie Albinie, co może zrobić ortodoksyjny Żyd w imię swej wiary. Minęło po tym fackie pół roku - opowiedział mi o tym fackie nasz granatowy policjant, który był na służbie u Niemców, ale pracował dla nas - ksiądz Godlewski został rozstrzelany przez Niemców w liczbie tych 40-tu granatowych polskich policjantów, którym Niemcy udowodnili, że pracują dla AK.

To o nich pisał Hans Frank w swoich pamiętnikach. Ten polski policjant pełnił służbę przy załadunku Żydów do wagonów na tzw. rampie. A znał sprawę młodych Żydówek i ich osobiście - poznał je, jak z matką i ojcem pędzono ich. W tym już czasie Niemcy coraz więcej korzystali z pomocy Ukraińców, gdyż wschodni front miał wielkie potrzeby i Niemców coraz bardziej brakowało.

Ukraińcy wyciągnęli te trzy młode Żydówki i zaczęli je pędzić do dużej przyczepy, w której byli wywożeni. Wiadomo było, po co je tam ciągnęli. To nie pierwszy i nie ostatni taki gwałt. Ojciec tych dziewczyn Beremstein wybiegł z grupy pędzonej i zaczął biec do tej przyczepy, w tym jeden z Ukraińców wycelował i strzelił. Ciało kazali wrzucić do wagonu z ludźmi. To jest dowód, że mimo iż był człowiekiem wykształconym, to górę wzięła u niego ortodoksyjna wiara a nie pragmatyka sprawy w tej sytuacji.

Ksiądz Godlewski robił akta chrztu prawie masowo. Jak jeszcze żył i wynosił dzieci pod sutanną, a miał licznych odbiorców w polskich rodzinach. Ale i tu na przeszkodzie stała religia. **Żydzi woleli, żeby dziecko zginęło niżby miało być ochrzczone i przejść na wiarę katolicką.** Ja miałem z nimi wiele lat do czynienia. Żyłem pomiędzy nimi. Później wojna i moja praca wśród nich dobitnie mnie przekonała, że **Żyd pod swoje i swojego narodu potrzeby, będzie kłamał do upadłego.** Będzie przekręcał fakty i historię tak, jak mu każą lub jaka jemu jest potrzebna. **Jak trzeba zabijać, będzie zabijał.**

Miałem przyjaciela, który był komendantem obwodu Łuck. Ten obwód AK miał jedno zadanie - znaleźć miejsca i ludzi, którzy by przetrzymali **kilkaset osób, Żydów.** Był to obwód partyzancki, który nie był przewidziany do walki, a do pomocy Żydom. Major „Zgrzyt” był oficerem przedwojennym, wielokrotnie ranny i starszy wiekiem. Stąd pomysł, żeby nie angażować się do walki, a do pomocy, gdyż ludzi też miał starszych. Zadanie swoje wykonywali dobrze i byliśmy z nich zadowoleni. Przewieźliśmy tam dużą grupę, ponad setkę Żydów, a wśród nich byli doktorzy - Lichton i Dąbrowski.

Do partyzantki obaj nie chcieli wstąpić i całą okupację przeżyli w ukryciu. Zaraz po wojnie major „Zgrzyt” był aresztowany. Wydał go jako AK-owca [doktor] kapitan Dąbrowski. Z notatki wynikało, że major Zgrzyt” to wróg Polski ludowej. Przesłuchiwał majora doktor, bez studiów i dyplomu, Lichton. Ten też był przechowywany przez grupę majora „Zgrzyta”.

Żydzi prowadzili upokarzające śledztwo i męczenie człowieka, pozbawiając go snu przez parę nocy. Cela była tylko do spania na betonie. Major „Zgrzyt” dostał dziesięć lat na Syberii i jakoś mimo podeszłych lat przeżył. Kiedy po latach wrócił, spotkał na ulicy kapitana Dąbrowskiego, oczywiście ten poznał „Zgrzyta” i natychmiast krzyknął do niego:

„*Nie zbliżaj się bo dostaniesz następne dziesięć lat Syberii*”.

A tzw. doktor historii Lichton był radcą w polskiej ambasadzie w Londynie, ale doszedł do wniosku, że Polska Ludowa mu nie odpowiada poprosił o azyl w Stanach Zjednoczonych. Następnie Żydzi amerykańscy pomogli mu i został dyplomatą akredytowanym w Watykanie do spraw kościoła rzymsko-katolickiego.

Panie Tadeuszu, z różnych źródeł i od różnych osób wiedziałem, że na przykład wszystkie lepsze placówki i biura radcy handlowego były obsadzone przez Żydów. A teraz, gdy piszę tę książkę mogę zaświadczyć, że jako członek biura politycznego, wizytowałem różne placówki polskie. - **W PRL-u większość ambasadorów i radców była Żydami.** I nigdy nie pracowali, by Polska miała sukces. Odwrotnie, im gorzej działo się w Polsce, tym lepiej realizowali cele wyznaczone im przez zwierzchników Żydów.

Mniejsi rangą pracownicy placówek po cichu mówili mi: „Panie Siwak, nasi szefowie to gangsterzy, robią wszystko, by Polska wychodziła jak najgorzej, a w Warszawie taką właśnie pracę akceptują i sownie nagradzają”.

Ludzie pracujący w ambasadach byli załamani taką polityką, a ci, którzy odważyli się sygnalizować taką sytuację - szybko musieli zjeżdżać z kraju. Przecież **w okresie PRL całe MSW i MSZ były w rękach Żydów.**

Jeśli dopuszczali na nominację i wyjazd Polaka, to albo go dobrze znali i wiedzieli, że będzie dokładnie wykonywał ich polecenia, albo tu w Polsce był dla nich bardzo niebezpieczny i lepiej go było wysłać za granicę, bo to mniejsze zło dla nich.

Śmiało można stwierdzić, że całe to żydostwo wyżej wymienione **to zbrodniarze, którzy powinni za ludobójstwo odpowiadać, a nie reprezentować Polskę.** Zatrudnianiu ich w resortach NBP, później MSW i MSZ patronowali i chronili Jakub Berman i Roman Zambrowski. Ci wymienieni osadzeni byli w polskim biurze politycznym, przez ich żydowskich szefów w Moskwie - Berię i Kaganowicza, którzy władali niepodzielnie Związkiem Sowieckim.

Zambrowski na posiedzeniu biura politycznego KC PZPR w dniu 9. X. 1944 roku domagał się aresztowania wszystkich polskich ziemian: „*Winę znajdzie się jak już będą siedzieli*”.

A Kasman, znany dowódca żydowskiej partyzantki wręcz krzyczał: „*głowy ich powinny pospadać lub powinni wisieć*”. To ten sam Kasman, co nie podejmował walki z Niemcami, jego oddział prowadził politykę taką, żeby przeżyć wojnę.

Dnia 22. X. 1944 roku J. Berman mówił na posiedzeniu biura politycznego, że AK jest związana z gestapo.

Chyba już większego głupstwa i oszczerstwa nie można było wymyślić. Chciał AK-owców ustawić w kolejce na szubienicy, nie mógł ścierpieć, że żyją. Gomułka wtedy zaprotestował, mówiąc:

„Tak nie można mówić, można powiedzieć, że są naszym przeciwnikiem politycznym, ale nie, że współpracowali z gestapo”.

Zambrowski na plenum KC Partii postulował, że należy dać dużą zapomogę ocalałym Żydom. Ale plenum odrzuciło jego wniosek.

Natomiast biuro polityczne PZPR wyraziło zgodę na kupno notarialne mieszkań i różnych małych firm na nazwiska Żydów, poza granicami Polski, w określonej sumie - na koszt polskiego podatnika. Realizował to pułk. Szadkowski jako zadanie specjalne, tajne.

Jeden z takich przypadków opisałem w książce „*Trwale ślady*”, w rozdziale pt. *W Kopenhadze*.

To wszystko jest dobrze odnotowane w Archiwum Centralnym Partii. Sygn. 295/VII, tom I, karta 67. A na uniwersytecie polska młodzież (zmanipulowana przez żydostwo), robiąc manifestację zażądała, aby ten Zambrowski wrócił do KC i biura politycznego.

Widać z tego, jak bardzo udawało się prowodyrom typu Michnika - zawrócić głowy i pozbawić rozumu polską młodzież. Przez takie manifestacje, mając poparcie młodzieży uniwersyteckiej, Żydzi ponownie wprowadzili do władz swoich ludzi, których Gomułka z wielkim trudem wyrzucił. Za co teraz, nikt nie usłyszy dobrego słowa o Gomułce.

Był taki Żyd, o nazwisku Kalecki. To drugie już jego nazwisko. Pracował w MSW. **Jego zadaniem było wywieść z Polski do Izraela jak najwięcej dokumentów obciążających Żydów.**

Jeździł z pełnymi walizkami, mając paszport dyplomatyczny. Oczyszczył Żydowski Instytut Historyczny (ŻIH) w Warszawie z dokumentów, które dotyczą wyłącznie Żydów i obciążały ich współpracą z Niemcami.

Można by mnożyć przykłady żydowskiej zdrady i pracy na szkodę Polski. Aż dziw człowieka bierze jak się patrzy i słucha, co oni potrafią zrobić ze społeczeństwem polskim. Nie dość że Polacy pracują na ich wysokie emerytury, które wysyłane są do wszystkich krajów gdzie osiedlili się, to jeszcze pozostawili tyle swoich ludzi na stanowiskach, że nie można przebić się z prawdą o okresie II wojny światowej i PRL.

Panie Albinie - mówił Tadeusz Bednarczyk - to dobrze, że los nas obu zetknął, i że pan chce i ma odwagę ujawniać tę prawdę. Nie można tej sprawy pozostawić wyłącznie w rękach Żydów.

Polska powinna powołać przy Uniwersytecie Warszawskim Instytut Stosunków Polsko-Żydowskich z całkowitym polskim kierownictwem. Instytut ten powinien się zająć głównie XX wiekiem, a szczególnie II wojną światową. Wiele dokumentów jest w archiwach Lwowa i Wilna. Powinna być też powołana do życia - na wzór żydowskiej ADL - Polska Liga Przeciw Zniesławianiu [Antydefamation], która broniłaby naszego honoru przed żydowskimi syjonistami.

Pisząc te słowa w 2009 r. nasunęła mi się myśl, że jednak pan Bednarczyk miał rację.

Polska powołała w tym roku komisję do spraw Katynia, ale na czele tej komisji postawiono Żyda, byłego ambasadora Polski w Moskwie, Dawida Rotfelda. Czyli po to go tam umocowano, **by nie wyszło na światło dzienne, że NKWD było złożone z Żydów, i że Żydzi mordowali polskich oficerów.**

I tak jest z każdą sprawą, jak trzeba ją wyjaśnić, to zamiast wyjaśnienia jest zaciemnianie wydarzeń i faktów. Niestety nie ma w sejmie, nie ma też w rządzie ludzi, którzy by wsparli takie siły i działania, aby doprowadzić do tego - jak śpiewa Pietrzak: „Żeby Polska była Polską”.

Dopóki będę żył, panie Albinie, będę pisał i gromadził materiały na ten temat. Jeszcze raz podkreślę, jak to dobrze, że los nas zetknął i poznaliśmy się. Może panu się uda napisać w tej sprawie książkę, może pan przekaże w godne ręce ten materiał, który może spowodować otrzeźwienie Polaków, szczególnie młodych. Jeśli to się nie uda i nie przyjdzie w porę opamiętanie, to będzie źle.

Jest otwarta legalna droga pozbycia się żydowskich pasożytów i wrogów Polski. - To uświadomienie polskiemu społeczeństwu o celach żydowskich i o ich przeszłości. Jeśli to się nie uda i polskie społeczeństwo nie zrozumie zagrożenia, to pozostanie jedno wyjście:

- zorganizowanie w Polsce powstania i całkowite pozbycie się wrogów Polski, z konfiskatą zrabowanego mienia narodowi polskiemu. Nieprzyjaciołom naszej ojczyzny trzeba bardzo szybko udaremnić możliwości czynienia nam krzywdy i oczerniania nas na świecie.

Wrogów Polski, naszego państwa nie można czynić równouprawnionymi obywatelami. Po umożliwieniu im równouprawnienia, sami się postawili nad Polakami i nie dają sobie odebrać władzy. **Żydzi - są silni naszą słabością, naszą niewiedzą o nich.**

Proszę panie Albinie, oto pełna teczka dokumentów i notatek. Niech pan je dobrze wykorzysta. - Dziękowałem z całego serca człowiekowi, który formalnie był przecież po drugiej stronie barykady politycznej. Obaj jednak rozumieliśmy zagrożenie dla Polski tak samo. On, nieufny z początku, stał się człowiekiem otwartym i dzielił się tym, co posiadał, a posiadał ogromną, autentyczną wiedzę.

Znałem wielu ludzi, którzy gromadzili wiedzę o tym okresie i o Żydach, by w przyszłości, jak będzie klimat to napiszą o

tym. Ale i oni zrozumieli, że ten klimat sam się nie zmieni, że żydostwo Polakom dobrowolnie władzy nie odda.

Jestem głęboko wdzięczny za serce, jakie okazał mi pan Tadeusz Bednarczyk, człowiek wielkiego formatu i wielki patriota, wielki Polak. I tak jak on, z uporem i konsekwentnie dążyć będę do opublikowania tego, co z naszych rozmów wynika.

A wynika z tego obraz przerażający, jak Żydzi ordynarnie fałszują wszystkie wydarzenia, jak wybielają największych swoich zbrodniarzy i zbrodnię Niemców przeczucją na nas Polaków.

CDN

Albin Siwak – „Bez strachu” [Opracowanie „PRP”]
